

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 6 grudnia 1953 r.

Nr 49 (435)

EDWARD HOŁDA

WSPOMNIENIE WDOWY PO WIEJSKIM AKTYWISCIE

Namawiałem: połóż się, ratuj;
machal ręką, odsuwał szorstko;
świat,
kobieta,
przyjrzyj się światu,
błogosławie,
samiutka rozkosz.
Utykałam mu buty słomą;
dogadywał:
oj matka, matka,
tak się starasz... Ale wiadomo:
dziury w życiu wiechem nie zatkasz.
Kpił i kaszlał, chodził na wiece,
kłął i sarkał: cóż mi pomoże?
Nasz majątek:
skórki za piecem,
zeszły zakwas,
puszki w komorze.
Kładł się w polu i twarz zanurzał
w macierzanki gęstwą przegrzaną.

świadkiem krwawnik i dzika róża,
i to siwe nad nimi rano.

A ja wtedy sądziłam o nim,
że to rozpacz... Krzywdzące myśli...
Że się ugął. Chciałam go bronić,
mężem był mi,
dobrze żyliśmy.
Nie wiedziałam, że to jest siła,
szłam przeciwko, nie mogłam obok.
On nie wątpił;
to ja wątpiłam,
zagradzałam mu drogę
sobą.

Żal mnie skrzepił, smutek uzbroidł,
stąd,
stąd właśnie w Partii się wzięłam.
Trwała pamięć o mężu moim
w Jej serdecznych ożywa dziełach.

DYZMA GAŁAJ

O organizacji ruchu miczurinowskiego

RUCH miczurinowski musi u nas nabrać form organizacyjnych. Chodzi o to, by na płaszczyźnie organizacyjnej działania tego ruchu spotkała się planowa działalność państwa — z twórczą inicjatywą terenu. Produkcyjna aktywność przodujących chłopów od dawna toruje sobie u nas drogę wśród gąszczu zacofanych metod gospodarowania na wsi. Aktywność ta budzi nowe, a gromi stare. Trze-

osiągnąć, projektów badawczych), konkursy, wycieczki do przodujących ośrodków badawczych w Polsce i województwie (sad prof. Pieniżka w Skierniewicach, ośrodek hodowlany w Ciołkowie itp.), popularyzacja osiągnięć poprzez prasę, broszury, radio, wystawy wojewódzkie. Jeśli chodzi o popularyzację ruchu poprzez piśmiennictwo czy radio, to trzeba doprowadzić do tego, by sami chłopcy pisali o sobie, o wynikach swoich prac. Dy-

radę narodowe, ZMP, POM, szkoły, stanowiąc winny główną siłę klubów. Siedzibą klubu może być Powiatowy Dom Kultury, w którym należy zorganizować gabinet miczurinowski. Gabinet taki miałby trochę charakter stałej wystawy osiągnięć własnego powiatu, województwa i kraju (niektóre eksponaty, wykresy, fotografie itp.), popularyzowałyby wydawnictwa fachowe i prasę, wreszcie prowadziłby doradztwo i pośredniczyłby w kontaktach między wojewódzkim ośrodkiem doradztwa, a ciekawymi przypadkami własnego terenu. Oczywiście, powiatowe zarządy ZSCH musiałyby w większym niż dotychczas stopniu uczestniczyć w życiu społecznym i działalności powiatowych domów kultury.

Powiatowa komórka przekazywałaby terenowi wytyczne prace opracowane przez komórkę wojewódzką dla kół miczurinowców. Ponadto spełniałaby w skali powiatu tę samą pracę, jaką spełni wojewódzka w skali szerszej. A więc, oprócz poradnictwa, organizowała by wycieczki w obrębie powiatu i województwa, częstsze niż w województwie konferencje fachowe praktyków-miczurinowców, upowszechniała by osiągnięcia, popularyzowała ludzi i ciekawe fakty ruchu miczurinowskiego, organizowała konkursy, wystawy itd. itd. Miałaby ona również obowiązek niesienia bezpośredniej pomocy: porady kołom i pojedynczym miczurinowcom. Czyniłaby to przy pomocy sił fachowych własnego powiatu, a częściowo mogłaby korzystać z fachowych sił województwa — prezydium WRN, szkoły rolnicze itp.

Powiat zatem podobnie jak województwo, spełniałby funkcję ognia między idącym z pomocą rzeczową chłopom państwem i chłopami, których przeciętne tempo rozwoju wiedzy rolniczej jest zbyt wolne i których inicjatywa w podnoszeniu produkcji rolniczej może się rozwinąć i pójść właściwą drogą tylko po spotkaniu się z planową działalnością państwa — a zatem również — z organizacyjnymi ogniwami ruchu miczurinowskiego.

Powiat można przybliżyć do chłopów tylko poprzez sprawną działalność rad i organizacji na szczeblu gminnym i dlatego ważną rolę w tym zakresie może spełniać ośrodek organizacyjny kół miczurinowskich właśnie szczebla gminnego.

Jak ta sprawa wygląda dziś? W każdej gminie jest kilkunastu przodujących chłopów. Czy znają się między sobą, czy spotykają się, dzielą własnymi spostrzeżeniami? Chyba tylko przypadkiem. Czy to jest dobrze? Na pewno źle. Trzeba, żeby na szczeblu gminy miczurinowcy spotykali się ze sobą, jak najczęściej, żeby wymieniali doświadczenia, naradzali się z przodującymi brygadierami PGR, czy spółdzielni produkcyjnych, z postępowymi chłopami całej okolicy. Trzeba, żeby się między sobą poznali, żeby wiedzieli, co i jak robi koło we wsi, żeby mieli ambicję wyprzedzić w konkretnej gałęzi produkcji sąsiednie wsie, czy gminy. Trzeba, żeby ich ambicje stawały się ambicjami powiatowymi, ambicjami przeciętne-go chłopca.

(dokończenie na str. 2)

JOHANNES BECHER

Tydzień Kultury Niemieckiej

O nowatorstwie w literaturze

Zaledwie w początku drugiego dziesięciolecia naszego wieku poznałem dzieła Lenina — i jasnym światłem rozświetlił mi historię dale — chociaż przedtem myśli moja nigdy tam nie przenikała.

Dla człowieka, który nie zna pism Lenina, problemy naszego wieku są nie do rozwiązania. Nie dotrze on do istoty decydujących wydarzeń, jakich widowisk były rubież starego i nowego wieku; będzie miał bardzo powierzchowne wyobrażenie o dwóch wojnach światowych i o katastrofie, jaką przeżył nasz naród.

Jestem przekonany, że prawidłowej oceny wypadków na przestrzeni pierwszej połowy naszego wieku zdolamy dokonać jedynie wtedy, kiedy poprzedzimy ją opowieścią o zdarzeniach, które uwarunkowały w rozwoju ludzkości. Dla mnie takim zdarzeniem była książka. Nazwisko jej autora — Lenin; jej tytuł — „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu“.

Przełom we wszystkich dziedzinach naszego życia kulturalnego nastąpił wtedy, kiedy pod sztandarem walczącego humanizmu zdecydowanie wystąpił przeciw rozkładowi narzucanemu przez amerykański kapital monopolistyczny naszemu umęczonemu narodowi w Niemczech Zachodnich. W twardej oporze przeciw nikczemności i brudom, którymi amerykańscy kombinatory zalewają nasz naród, w pogardzie i nienawiści ku sprzedawcy, który na rozkaz amerykańskich podlegaczy wojennych chciał uciągnąć nasz naród w trzecią rzeź światową — w przemyśle ze wszystkimi niemieckimi działaczami kultury, którzy nie przestają uciec i myśleć — może powstać nowa niemiecka kultura i odrodzić się nasze życie kulturalne: takie, o jakim marzyli genialni Niemcy i najlepsi synowie narodu.

„Poemat pedagogiczny“ Makarenki zajmuje honorowe miejsce wśród dzieł współczesnych. Jest on wspaniałym zwycięstwem humanizmu w literaturze radzieckiej, której uszczelnienie, społeczne i historyczne znaczenie wciąż jeszcze nie jest w pełni doceniane. „Poemat pedagogiczny“ mógł powstać tylko w kraju, w którym wychowanie człowieka odrywa tak olbrzymią rolę i w którym rząd uważa je za swe polityczne zadanie.

Należy żałować, że tak zwani „prości ludzie“ mało mówią o sobie. Sprawia to bowiem, że wciąż jeszcze nie znamy wielu stron życia ludzkiego.

Myślę, że pamiętnik prostego człowieka byłby w „naucze o człowieku“ znacznie cenniejszą zdobyczą od tuzinów rozpraw na ten temat. Śląc wielkie odkrycia, powinniśmy przede wszystkim oddać należną cześć tym, którzy odkryli nam dusze ludzkie — zwłaszcza

JULIAN RYBCZUK

GOSPODARKA I KULTURA

MOŻECIE sobie o mnie pomyśleć, że jak stary dziadek opowiadał wam bajki; ale kiedy byłem na dożynkach w Szczecinie sam słyszałem jak kierownik naszego państwa, Bolesław Bierut powiedział, że trzeba wspominać wszystkie dawne czasy, wszystkie klęski, wszystkie ciemnoty. Młode pokolenie myśli, że dzisiejszy porządek istnieje od początku świata, a on istnieje od roku 1944.

Jestem gminnym prezesem ZSCH w Babicach, pow. Przemysł. Cóż to była za ciemna wieś jeszcze w 1946 roku, kiedy po okolicy grasowały bandy UPA! Od tego roku rozpoczęliśmy pracę oświatową. Na początku nie wychodziła. Co podobno się wtedy babiczanom? Bajki o wiedzmach, diabłach i czarnoksiężnikach, zaklętych borach, figurkach gadających.

Nie było innej rady: zaczęliśmy robotę oświatową od czytania takich właśnie bzdur, ale przepłataliśmy je literaturą rolniczą.

Broszury rolnicze wywołały przełom. Książka pomogła nie tylko przeobrazić babiczana, ale i glebę, która do roku 1946 — prócz owsa, kartofli i żyta — niczego więcej nie rodziła. Dziś! Proszę uprzejmie w nasze biedne, górzyste strony! Ziemia rodzi bez kłopotów rzepak, buraki, a nawet pszenicę.

Wiadomo, że same książki zaoferować nie poradzają. Przeczytać książkę i wytłumaczyć o co w niej idzie, to jeszcze nie wszystko. Praktyka — w tym sęk!

Jestem emerytowanym agronome. Zdjąłem się sam z emerytury i dawajże pokazywać, jak gospodarzyć po nowemu. Znaleźli się i inni babiczanie, przeważnie członkowie Samopomocy, którzy stworzyli mocny aktywny gospodarz. Wyśleliśmy w dostawach na trzecie miejsce w powiecie.

Z chłopami sprawa poszła łatwo. Chodzili do świetlicy, chętnie czytali, wspólnie o uprawie buraka, czy rzepaku, wychodzili wspólnie na pole i obserwowali nowoczesne zabiegi agrotechniczne. Ale kobiety?

Nasz konkurs hodowlany szedł jak po grudzie. Dawaliśmy kartkę gospodyni, żeby podpisała uczest-

stwa dusze ludzi potocznie nazywanych „mało interesującymi“.

Padnie tu zapewne uwaga, że „prości ludzie“ dawno weszli do literatury i że nie ma dziś większego utworu, w którym nie zajmowałyby widocznego miejsca. Trzeba tu więc zaznaczyć, że rola prostego człowieka w literaturze nie odpowiada nadal społecznej funkcji, jaką wypełnia on w naszym życiu.

Gdy człowiek pracy niezręcznie lub nieudolnie krytykuje dzieło sztuki, twórcy nie wolno lekceważyć jego krytyki. Słuchając o sobie szczyrych słów krytyki, powinniśmy zdobyć się na tyle dobrej woli, by uznać słuszność wypowiedzianych o nas uwag — chociażby odległa one swą treścią i formą od tak zwanego poziomu.

Zalecenie: „piszcie, jak Maksym Gorki“ nie równa się oczywiście zaleceniu: „kopiujcie styl Maksyma Gorkiego“. Może ono mieć jedynie takie znaczenie: „Bierzcie przykład z tego godnego podziwu człowieka i wielkiego pisarza. Uciecie się od niego umiejętności zdobywania wiedzy; przechodźcie tak, jak on, przez uniwersytety życia; poznawajcie, jak on poznawał prawdę, że nie istnieje samo w sobie ani małe, ani wielkie, gdyż małe tkwi w wielkim, a wielkie — w małym. Pasjonujcie się, jak Gorki, twórczym odczuwaniem niepodzielności świata, głoście jak on wielkość człowieka i uspaniałe uczucie zachwyty dla niego. Gdy zaś na równi z nim zwiążecie się z życiem, z naturą, z historią, kiedy tak samo będziecie kochać swój naród, jak Maksym Gorki kochał naród rosyjski — nie zmniejszając przytem ani szacunku, ani gorących uczuć dla innych narodów — uznacie sami, że wcielenie tego wszystkiego w kształt artystyczny możliwe jest tylko metodą socjalistyczną.“

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym podczas najeżdzu hitlerowskiego na Związek Radziecki jeden z moich radzieckich przyjaciół — wyjątkowo utalentowany tłumacz — zginął w dwudziestym piątym roku życia w bitwie pod Smoleńskiem. W jego torbie polowej znalazł się tomik wierszy Helderlina. Między jedną bitwą a drugą zamierzał on pracować nad przekładami „Hyperion“ był już przez niego przetłumaczony w całości.

Ten młody człowiek radziecki był prawdziwym obrońcą interesów Niemiec przed hitlerowskimi barbarzyńcami. Padł on werny swemu narzeniu o braterstwie ludów niemieckiego i rosyjskiego, pragnąc przysłużyć się tej idei przez przetłumaczenie na język ojczysty poezji najwspanialszego zdaniem niemieckiego liryka.

(Myśli wybrane z książki J. Bechera pt. „W obronie poezji — o nowatorstwie w literaturze“)



ba ją wzmocnić przez stworzenie takich ram organizacyjnych, by mieszcili one w sobie dociekliwego badawcę chłopów-miczurinowców i perspektywę dalszego rozwoju nauki i praktyki rolniczej.

Wyobrażam sobie, że na szczeblu wojewódzkim powinna istnieć stale działająca, choćby niewielka komórka organizacyjna, której zadaniem byłoby po pierwsze opracowywanie dla kół poszczególnych rejonów rolniczych tematyki doświadczeń. Nie myślę, oczywiście, o tym, żeby ta komórka organizacyjna miała rozdzielać tematy według jakiegoś bardzo ścisłego rygoru. Sądzę, że kołom miczurinowców trzeba zawsze zostawić w tej sprawie dużą swobodę, by rozwijać w tym zakresie ich własną inicjatywę i upodobania badawcze. Mówiąc o opracowaniu tematyki doświadczeń dla kół przez komórkę wojewódzką, myślę o tym, by podsuwać i proponować kołom taką tematykę, która by najlepiej, najpełniej pomogła w realizacji planowanych przez państwo zadań w danym rejonie produkcji rolniczej. W ten sposób koła miczurinowców, dzięki swojemu wpływowi na otoczenie, byłyby poważnym ogniwem wiążącym drobnotowarową gospodarkę chłopską z planową gospodarką państwa.

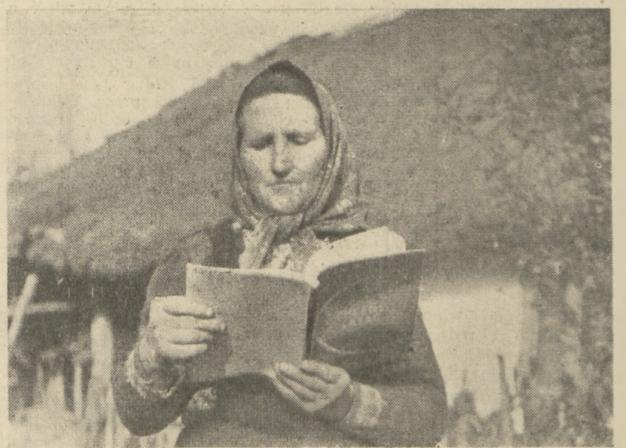
Zadaniem tego szczebla organizacyjnego ruchu miczurinowców byłoby — po drugie: upowszechnianie osiągnięć kół i poszczególnych doświadczeń. Jak to zrobić? Myślę, że najtrafniej na to pytanie odpowiedzą sami miczurinowcy. Trzeba tylko zapytać ich o to. Byłoby na pewno celowe takie formy pracy, jak zjazdy wojewódzkie (wymiana doświadczeń), konsultacje z pracownikami naukowymi wyższych i średnich szkół rolniczych, wyjazdy tych pracowników w teren (celem udzielenia porad, poznania metod pracy praktyków,

skretna pomoc dziennikarza, czy działacza nie powinna zatracić oryginalności w argumentacji oryginalnego chłopca o swej pracy i życiu.

Sądzę, że pozytywne również sprawą byłoby zorganizowanie na szczeblach wojewódzkich wszechstronnego ośrodka poradnictwa rolniczego — najlepiej przy rolniczych placówkach naukowych, zwłaszcza przy wyższych szkołach rolniczych. Organizacyjnie można by podporządkować tę akcję wydziałom studiów korespondencyjnych tych szkół.

Ponieważ pracami kół miczurinowskich interesuje się szereg organizacji i instytucji, więc też komórka wojewódzka winna koordynować ich zainteresowania i siły. Moim zdaniem trzon tej komórki winni stanowić przedstawiciele ZSCH, rad narodowych (wydz. rolnictwa i leśnictwa, a także wydz. oświaty), ZMP, POM, szkół rolniczych. Niemalą rolę mogą tu odegrać również PGR-y, Liga Kobiet, zw. zawodowe. Czy gospodarzem tej pozytywnej roboty ma być ZSCH, czy też Wydział Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej WRN — tego nie wiem. Ze strony UWR boję się zbiurokratyzowania akcji, zaś ze strony ZSCH — niedostatecznej pomocy fachowej i rzeczowej, na którą stać UWR. W pierwszym okresie rozpoczynałbym pracę przez ZSCH. Ma on większą umiejętność organizacyjną, bezpośrednio działania wśród chłopów, zwłaszcza wśród przodujących. Praktykę ruchu miczurinowskiego wykazała, że niektóre zarządy ZSCH (jak np. wojewódzki zarząd w Olsztynie) mają cenne w tym zakresie osiągnięcia i doświadczenia.

W powiatach, podobnie jak w województwach, powinny być zorganizowane przy współudziale zainteresowanych organizacji powiatowe kluby miczurinowskie. ZSCH,



nictwo; słyszeliśmy od niej odpowiedź: „Bardzo was szanujemy, bo się na gospodarce znacie, ale to są kartki do kolchozu. Wspólną pocztę będą na nie wydawać i po jednym garnku na rodzinę“.

I gadaj z takimi! A trzeba było, więc też zwerbowałam 108 kobiet do konkursu hodowlanego. Nie tak mało, jeżeli zważyć, że w całej gminie mieszka 4.000 ludzi. Było trochę kłopotu z kobietami, ponieważ znosiły do świetlicy co lepsze kurki, indyki, no i z utrzymaniem duszki nie szło łatwo. Wysłaliśmy się w hodowlę i odstawie mleka na trzecie miejsce w powiecie, a na 25-te w skali krajowej.

No, ale wiadoma rzecz: samo podniesienie rolnicze to jeszcze za mało. Może być przecież tak, że ludzie trochę z nowego rolnictwa zdupią, a w świadomości zostaje staremu. Dlatego z pierwszego etapu pracy świetlicowej — można by powiedzieć: gospodarczego — przesłaliśmy na drugi.

Babcie to gmina, gdzie na jednogłośnie mieszkanka przypada 1 ha ziemi. Zbyt dużych możliwości w zakresie wprowadzenia nowych upraw i nowoczesnej obróbki nie mamy. Chyba, że zaprowadzimy

gospodarkę spółdzielczą. Ale to jeszcze półowa. I dlatego w drugim etapie naszej pracy świetlicowej kładziemy nacisk na czytelnictwo literatury pięknej. Liczymy, że „książka pokaże naszym chłopom wielki na lepsze życie w socjalistycznej gospodarce. Do IV etapu Konkursu Czytelników Bibliotek Wiejskich staje u nas już 500 osób. Mamy w związku z tym konkretny plan.

Babiczanie czytają niewiele, ale od dawna. Przeważnie książki historyczne. Nad takimi, jak „Janko Muzykant“, czy „Latarnik“ płaczą, jak bobry. Są wrażliwi na nędkę i wiedolę ludzką, której zaznali na własnej skórze. Iuż ludzi stąd wyjechało w kapitalistyczne kraje za chlebem — i więcej nie wróciło!

Babiczanie, bardzo do rodzinnych stron przywiązani, odnajdą w takich książkach, jak „Zorany upór“, „Zniwa“ czy „Kawaler Złotej Gwiazdy“ tę prostą prawdę, że w warunkach nowej socjalistycznej gospodarki będą mogli spokojnie na swoim żyć.

I to jest najważniejszą obecnie sprawą, jaka stoi przed naszym aktywnym świetlicowym.

Julian Rybczuk

(Dokończenie ze str. 1)

Oczywiście, na spotkania celowo organizowane przez działaczy ruchu miczurinowskiego należy również zapraszać i rolników nie-miczurinowców. Niech budzi się w nich ciekawość, niech się uczą dobrego gospodarowania, niech podwyższają swoje plony, niech uczestniczą w spotkaniach między agronomem i teorią agronomiczną (czyli państwem), a przodującymi rolnikami, których inicjatywa pcha ciągle naprzód i naprzód na drodze walki z przyrodą. Niech pod wpływem tych spotkań wychodzą z ciemnoty i zaoferowania. Niech na zebraniach tych bije się nowe ze starym. Wiadomo — nowe zwycięży, bo takie jest prawo rozwoju, ale niechże zwycięża jak najszybciej!

Na szczeblu gminnym należałoby zorganizować również coś w rodzaju klubu miczurinowskiego, być może gminną chatę-laboratorium, która, w oparciu o szkołę podstawową, lub jakiś inny ośrodek, prowadziłaby w praktyce miczurinowskie doświadczenia. Niech chłopcy zobaczą działanie nawozów, wyniki odpowiedniego siewu, odpowiednio dobranego nasienia. Niech zobaczą mikroskop, czy przyrząd do mierzenia kwasowości gleby. Niech poznają to, z czym idzie do nich nowa, socjalistyczna wiedza rolnicza.

Ow gminny klub miczurinowski będzie organizatorem upowszechniania osiągnięć kół w gminie i pojedynczych doświadczalniów. Niech przynosi on powiatowi wiadomości o rozwoju tego ruchu w gromadach, niech sonduje terenową opinię w sprawach rozwoju rolnictwa, pomaga w tym rozwoju, pośredniczy między powiatem a konkretnym doświadczalnikiem, konkretnym kołem czy też przodującym chłopcem. Jasne, że prowadzone dziś prace w ramach UWR powinny jak najrozsławniej, jak najpełniej związać wydziały rolnictwa i leśnictwa rad narodowych — z chłopami-miczurinowcami i z chłopami próbującymi naśladować miczurinowców.

*

Formy pracy w kołach mogą być bardzo różne. Najlepsza będzie taka, która potrafi z pracami doświadczalnymi, choćby najprostszymi, łączyć jak największą ilość chłopów-rolników. Jasne, że wybitni rolnicy będą spełniali funkcje agronomów, nauczycieli, pionierów nowego nie tylko w kole, ale — jako organizatorzy — również w całej gromadzie.

Dzisiejsze ognia miczurinowskie, takie, jak koła przy szkołach podstawowych czy rolniczych, koła chłopów-rolników, koła miczurinowskie młodzieży ZMP-owców — jakże bogatą treścią mogą być przepełnione prace w kołach ZMP-owców! Prowadzą różnego rodzaju konkursy, słuchają lektorów. Upowszechniają Wiedzę Rolniczą. Robią własne doświadczenia.

A trzeba przecież też żywiłowo działającą siłę zorganizować, wprowadzić (bez względu na aktualne wyniki) cenne wysiłki do jakiegoś wspólnego, jednolitego w gminie nurtu — pomóc i to nie tylko instrukcją i paragrafem, ale żywym słowem, ludzką, serdeczną troską o doświadczenie, o osiągnięty przez koło wynik. Wtedy na pewno rozwój naszego rolnictwa potoczy się szybciej, bo udane doświadczenie na jednym polu będzie można szybko sprawdzić w wielu punktach w skali gminy, powiatu, czy nawet województwa. Wtedy na pewno szeroki strumień pomocy państwa dla rolnictwa spotka się z terenową, oddolną inicjatywą mas chłopskich, mas, które rozumieją, że interes ich staje się osiągalny poprzez realizację interesu klasy robotniczej, poprzez rozwój socjalistycznego państwa.

Główne zadanie na organizacyjnym froncie walki o rozwój ruchu miczurinowskiego winny spełnić ognia ZSCh i rad narodowych. Trzeba, żeby zwłaszcza pracownicy Państwowej Służby Rolniczej uczynili sprawę przodujących chłopów i ich osiągnięć, sprawę prac kół miczurinowskich — sprawą żywą, sprawą ważną. Trzeba traktować ognia ruchu miczurinowskiego, jako potężną transmisję państwa do mas chłopskich, oraz transmisję nauki do praktyki — i na odwrót.

Dyzma Gala

NOWOŚĆ

STANISŁAW WALACH
i ROMAN PAWŁOWSKI

STALOWY CHLEB

Opowiadanie o żołnierzach
Armii Ludowej„...W tej książce, opisane są proste i trudne chwile i bohater-
skie czyny prostych żołnierzy, gór-
ników, robotników z kopalni i fab-
ryk...
Nic w tej książce nie jest zmy-
ślone...“
(z wstępu)

Stron 182 Cena zł 7,50

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ

K 17306-1

ALEKSANDER KOSTECKI

MARCELI NOWOTKO

(w 11 rocznicę zgonu)



CZWORAKI folwarczne w Krasnem pod Ciechanowem, w majątku „jasne państwo” hrabiów Krasieńskich, u których mieszkała rodzina stajennego Nowotki, oraz niedźwiedzica — oto atmosfera, w której urosł Marceli Nowotko.

Było zresztą tych lat bardzo mało: wszystkiego 12. Hrabiemu potrzebne były ręce robotne. Nie szkodziło, że były to nieobite ręce dziecka. Darmo dzieciarni „holoty czworacznej” hrabia nie karmił...

12-letni chłopak musiał więc przerwać „edukację” w szkole wiejskiej na 4-tej klasie. Zaczął pracować w majątku hrabiowskim jako pomocnik ogrodnika. Młody Marceli stał się członkiem tej klasy, którą później prowadził młody Marceli — klasy robotniczej.

Kilka lat później, kiedy jego rodzina przenosi się do Ciechanowa, Marceli rozpoczyna pracę w tamtejszej cukrowni w charakterze ucznia ślusarskiego. Pomogły mu w niej nielegalne odeszły krążące wśród robotników cukrowni, wzywające do walki w imię wyzwolenia klasy robotniczej. Były to odeszły SDKPiL.

Marceli Nowotko nie tylko zaczyna pomagać starszym towarzyszom w kolportażu nielegalnej „bibuli” rewolucyjnej. Chciwie czyta wszystko, co partia wydaje. Całe noce spędza nad książkami. Żywy umysł, niezwykła pamięć i silnie rozwinięty zmysł krytyczny są jego sprzymierzeńcami. Zapoznaje się z literaturą marksistowską.

W 1916 roku, w trzecim roku wojny światowej, która wraz z okupacją kraju przez wojska kaiserowskich Niemiec, ściągnęła na masy pracujące głód, nędzę i bezrobocie, Marceli Nowotko — wówczas maszynista w młynie mechanicznym — znajduje swą drogę do szeregu partii. Staje się aktywnym członkiem robotniczego koła SDKPiL w Ciechanowie, znanym i cenionym za odwagę, zdecydowanie, hart i za głęboką wiedzę marksistowską.

Wyjazd do Nadrenii w poszukiwaniu pracy oraz półtoraroczny pobyt na emigracji nie oderwał Nowotki od partii. Zapoznaje się z niemieckim ruchem robotniczym, zbliża się do towarzyszy niemieckich.

Kiedy dociera do niego wieść o rewolucji w Rosji, wyrusza się do kraju, ale dopiero po zwycięstwie Października udaje mu się wrócić w rodzinne strony.

Rzuca się w wir pracy. Wsluchany w idące ze Wschodu wieści o zwycięstwie ludu pracy nad caratem, burżuazją i obszarnictwem, natchniony wiadomościami o powstaniu państwa robotników i chłopów, organizuje Nowotko robotni-

ków Ciechanowa do walki o takie same zwycięstwo na ziemiach polskich. Wzorem rewolucyjnych robotników rosyjskich organizuje na terenie Ciechanowa i okolic Rady Delegatów Robotniczych — załóżkę władzy klasy robotniczej. Sam staje na czele Miejskiej Rady Delegatów Robotniczych. W okresie tym Nowotko wstępuje do Komunistycznej Partii Polski.

Po rozgromieniu Rad Delegatów Robotniczych przez polską reakcję, partia przerzuca Nowotkę na pracę związkową. Organizuje związek zawodowy służby folwarczej i kieruje strajkami robotników folwarcznych na terenie powiatów miławskiego, ciechanowskiego, makowskiego, pułtuskiego i przasnyskiego. Kiedy w 1920 roku na Białostocznynie powstaje pierwszy polski rząd robotniczo - chłopski — Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski — Nowotko oddaje wszystkie swe siły budownictwu rewolucyjnej władzy na terenie Łap.

Mści się burżuazja polska na wiernym synu ludu polskiego. Za Nowotką zostają rozlane listy gończe; zaocznie zapada na niego wyrok śmierci. Odąd rozpoczyna się okres nielegalnego życia i działalności Nowotki w burżuazycznej „niepodległej” Polsce. Wśród towarzyszy partyjnych pojawia się teraz towarzysze „Maks”, „Marian” albo „Stary” — działacz partyjny, nielegalniak, ścigany i prześladowany przez policję.

W 1929 roku następuje areszt. Wyrok klasowej „sprawiedliwości” polskiej burżuazji brzmi tym razem: „tylko” 4 lata więzienia. Kolejne etapy tych 4-let: Pawiak, Mokotów, Płock i wreszcie więzienie dla tzw. recydywistów — Koronów. To były jego uniwersytety. Uczy się, pogłębia swą wiedzę teoretyczną, marksistowską. Równocześnie wraz z towarzyszami z komuny więzienniczej prowadzi walkę przeciwko szklanom władz więzienniczych, o prawa więźniów politycznych.

Kiedy wychodzi z więzienia, znowu staje do dyspozycji partii. Tym razem tylko okres kilkunastu miesięcy udaje mu się ukrywać przed przesładowującą go „defą”. Znowu zostaje zaareztowany. Był rok 1935. Wyrok brzmiał: — 12 lat Rawicza.

Kiedy nadchodzi tragiczny wrzesień 1939 roku administracja więzienia ucieka i pozostawia na łup nacierającej armii hitlerowskiej zamkniętych w celach więzienniczych i ich spisy na biurkach administracji. Chcieli zbiornik Himmlera uławić „robotę”...

Przeżył się jednak. Więźniowie polityczni wylamują bramy więzienia i wydostają się na wolność. Wraz z innymi wychodzi z więzienia towarzysz „Marian”, by znowu stanąć do walki. Do walki przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu i jego rodzimym pomocnikom — grabarzom Polski.

Długa i ciężka była droga, którą wśród paniki cofających się wojsk, w masie uciekinierów, pod gradem bomb faszystowskich piratów powietrznych, Nowotko i towarzysze szli ku Warszawie...

Cnce pozostał w Warszawie, by tu organizować walkę przeciw najeźdźcy. Grozi mu jednak śmiertelne niebezpieczeństwo. Reakcja polska wydaje okupantowi komunistów i w ogóle ludzi postępu. Za namową towarzyszy Nowotko udaje się na teren Białostocznego i w Łapach rozpoczyna pracę nad zorganizowaniem nowego życia.

Nadchodzi 22 czerwca 1941 roku. Wiarołomna napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki i bohaterska walka narodów Kraju Rad stworzyły nowe perspektywy

dla walki narodu polskiego przeciwko okupacji hitlerowskiej o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Marceli Nowotko rwie się do kraju, do pracy.

W grudniu 1941 roku przedostaje się przez linię frontu do Kraju. W drodze do Warszawy łamie nogę; z trudem udaje mu się przebyć 15 km dzielących go od miejsca przeznaczenia. Dociera do Warszawy. Rozpoczyna się nowy okres walki. Nawiązuje kontakty ze starymi towarzyszami z KPP, skupia ich dookoła realizacji najważniejszego na tym etapie zadania. „Budujemy partię — Polską Partię Robotniczą, partię która wyrasta z potrzeb całego narodu, partię, która będzie prowadziła nieugiętą walkę z faszystowskim niemieckim i wolną demokratyczną Polskę” — to były pierwsze słowa, skierowane, od razu po przyjeździe do Warszawy, do starego współtowarzysza walki „Witolda” — Józwiaka. Tak sformułował Nowotko zadanie stojące przed polską klasą robotniczą.

W styczniu 1942 roku powstała Polska Partia Robotnicza. Pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego zostaje Marceli Nowotko — towarzysz „Stary”. Wraz z grupą najbliższych współpracowników opracowuje Nowotko ideową platformę PPR zawartą w pierwszej odezwie partii, kończącej się płomiennym wezwaniem: „Do boju! Do walki o Wolną i Niepodległą Polskę!”

Towarzysz Nowotko organizuje partię na terenie całego kraju. W imieniu partii żegna pierwszy oddział Gwardii Ludowej maszerujący w pole do walki partyzanckiej przeciwko znieuwadżonemu okupantowi. Pod jego kierownictwem PPR staje się organizatorem walki zbrojnej całego narodu w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim i o pomoc jego bohaterskiej Armii Czerwonej. Zrozumiała reakcja polska i jej mocodawcy z Londynu i z zakamarków Abwehry jaką rolę odgrywa partia i jej pierwszy sekretarz. Poczuł na sobie siłę ciosów pepercowskich okupant hitlerowski. Do partii zostają nasłani prowokatorzy i „dwójkarze”. Z ich ręki 28 listopada 1942 roku padł na ulicach Warszawy towarzysz Marceli Nowotko.

*

Wśród postaci bohaterów, którym szczyty się wywzylon naród polski, Marceli Nowotko zajmuje jedno z czołowych miejsc.

Syn ludu pracującego, osobą swoją symbolizujący zniesienie się w jedną całość ludu pracującego miast i wsi, był wozem działacza robotniczego pochodzącego z ludu i z niego czerpiącego swą niespożytą energię i entuzjazm rewolucyjny. Był wzorem całkowitego oddania się służbie dla ludu pracującego, pełnym skromnością, gotowym na wszelkie wyrzeczenia. Z wielką, jakże głęboko ludzką prostotą łączył w sobie wiedeńską rewolucyjną, znajomość marksizmu-leninizmu z obywatelską praktyką — organizatorem, przewodnikiem mas. W postaci jego skupiło się to, co było najcenniejsze w tradycjach polskiego ruchu robotniczego: głęboki patriotyzm związany nierozdzielnie z międzynarodowym proletariatem.

Polska Ludowa, o którą towarzysz Nowotko walczył i za którą życie oddał, realizuje testament swego wielkiego syna: na rusztowaniach Warszawy, Nowej Huty i Nowych Tych, w gigantycznej pracy przekształcającej oblicze całego naszego kraju, w budownictwie zrebrowi Polski Socjalistycznej — ostoju postępu i pokoju na całym świecie.

Aleksander Kosteki

PAWEŁ LESZAK

NA PLANTACJACH BAWELNY W USA

JUZ za rogatkami Waszyngtonu, po drugiej stronie wąskiej rzeczki Potomac, zaczyna się południowe stany USA. Przed 90 laty panował tam jeszcze starożytny ustroj niewolnictwa...

W dwunastu stanach południowych żyje 10 milionów Murzynów, stanowiących bez mała czwartą część ludności. Gdzieś w głębi tych rozległych terenów, wiele stanów przecina tak zwany „Czarny Pas”, zamieszkały przez 5 milionów Murzynów.

Na całym południu Murzyni są przedmiotem straszliwego wyzysku i ucisku, nieustannego poniżenia i poniewierki. Wszędzie są ofiarami okrutnych ustaw rasistowskich. Wszystkie pod tym względem rekordy jednak bije Czarny Pas.

Gospodarkę Czarnego Pasa tworzą głównie plantacje bawełny, tytoniu i ryżu. Na plantacjach bawełny zajmujących przeszło połowę uprawnej ziemi Południa, skupiona jest ogromna większość Murzynów.

Stany Zjednoczone są największym producentem i eksporterem bawełny w świecie kapitalistycznym. Na rynku światowym bawełna amerykańska musi konkurować z bawełną wytworzoną przez tanią siłę roboczą w półkolonialnych krajach Egiptu, Indii, Burmy, Brazylii itd. Chcąc pokonać swych konkurentów, wielcy amerykańscy producenci bawełny wmagają coraz bardziej wyzysk pracujących na ich plantacjach Murzynów.

Plantacja nazywają na Południu USA gospodarstwo obszarnika lub kulaka, którego ziemię uprawiają bezrolni dzierżawcy. Z reguły dzierżawcy muszą oddać plantatorowi połowę plonów w postaci czynszu. Drugą połowę zmuszeni są sprzedawać temu samemu plantatorowi po cenie, jaką sam wyznaczy.

Ubożemu chłopu murzyńskiemu nie starcza zazwyczaj środków na utrzymanie swej rodziny do żniw. Musi on zatem zaciągać pożyczki u obszarnika na lichwiarskie procenty. Wielu obszarników nie pożycza swym dzierżawcom gotówki, lecz dostarcza im artykuły żywnościowe po paskarskich cenach.

Zapracowany, zahakany, często niepiśmienny Murzyn nigdy nie wie dokładnie, ile jest winien swemu panu. Po żniwach, przy sporządzaniu rachunków, każdy plantator bezwzględnie oszukuje swych murzyńskich dzierżawców. Niezależnie od tego, ile bel bawełny chłop odstawi, zawsze dowiaduje się, że ich wartość ledwie równa się wysokości jego długów. W rezultacie nieszczęśliwy Murzyn nigdy nie ma grosza przy duszy i musi stać harować na suchy chleb.

W kołach pasożytniczych plantatorów Południa kursuje mnóstwo cynicznych rad o najrozmaitszych sposobach oszukiwania dzierżawców. Lecz jakikolwiek próby kwestionowania przez Murzyna rzetelności rachunków uważane są przez plantatora za osobistą obelgę, za którą mści się bezlitośnie. Protesty okradanych przy obrachunkach Murzynów spowodowały już niedawno lincze. Gdy w powiecie Phillips, stanu Arkansas, murzyńscy dzierżawcy zaczęli domagać się regularnych kontraktów i prawa sprawdzania buchalterii plantatorów, spowodowało natychmiast wojsko, które zamordowało około 50 chłopów murzyńskich.

Niezwykle urozmaicone i różnorodne są sposoby wyzyskiwania bezrolnych Murzynów. Wypłata pierwszej zaliczki na oczekiwane plony, polączona jest zazwyczaj z umową przywiązyującą faktycznie Murzyna do ziemi, którą uprawia. W myśl bowiem obowiązujących w stanach Południa ustaw, plantator może domagać się pokąźnego od-

szkodowania od dzierżawcy, usiłując go opuścić plantację przed żniwami. Ponadto zaś, wskutek wzajemnego porozumienia się plantatorów, taki dzierżawca nie znajdzie nigdzie pracy na roli i nikt nie da mu ziemi w dzierżawę.

Nawet gdy biednemu Murzynowi uda się zbiec daleko od plantacji, jego sytuacja i wtedy nie ulegnie zmianie. Na drogach Południa grasują patroli policji, mające nakaz aresztowania każdego pozbawionego pieniędzy Murzyna, który nie pracuje gdzieś w bliskim sąsiedztwie. W więzieniu stawiają Murzyna przed wyborem: albo pójścia do pracy na plantację, albo pozostania na długie lata za kratami na podstawie ustawy przeciw włóczęgom.

Ale to jeszcze nie wszystko. Obszarnik, który pożyczyl swym dzierżawcom drobne sumy na zapewnienie sobie środków do życia, pogania teraz Murzynów, by pracowali szybciej i dłużej i zaprzęgał do tej harówki nawet żony i dzieci.

Burżuazjne czasopismo amerykańskie „Fortune” podało, że w plantacji firmy „Delta and Pine-land” w stanie Missisipi, obejmującej 15 tysięcy hektarów, dzieci dzierżawców muszą już od 6 roku życia pracować na polu.

Niezwykle ciężkie są warunki mieszkaniowe drobnych dzierżawców. Szczególnie charakterystyczne jest pod tym względem świadectwo jednego z przywódców angielskiej partii labourystowskiej, Harolda Lasky’ego, który zwiadał m. in. Czarny Pas.

W swej książce „Demokracja amerykańska” w której zresztą chwali „amerykański styl życia”, Lasky musi przyznać:

„Póki człowiek nie zobaczy tego na własne oczy, trudno mu uwierzyć, że warunki życiowe drobnych dzierżawców na Południu są aż tak straszliwe. Ludzie ci mieszkają przeważnie w pozbawionych okien chatach, skleconych z cienkich desek o dachach z dykty. Warunki higieniczne są straszliwe. Na 50 chałup przypada przeciętnie jedna ubikacja. Spośród mieszkańców tych nor, tylko nieliczni widzieli w swym życiu lekarza... Rządzą które dziecko ma bućki, a jego ubranie zeszyte jest ze starych worków. Prześcieradła, koldry i bielizna należą do luksusów nader rzadko spotykanych w tych okęgach uprawy bawełny. Zamiast mebli używa się tu z reguły starych drewnianych skrzynek...”

W utrzymaniu stanu półniewolnicztwa na plantacjach i okropnej nędzy mas murzyńskich, zainteresowani są nie tylko obszarnicy Południa — bezpośredni wyzyskiwacze dzierżawców, lecz i wielkie trusty i monopole, rządzące gospodarką Stanów Zjednoczonych.

Plantacje są zazwyczaj finansowane przez filie wielkich banków Wall Street, znajdujące się w miastach stanów południowych. Lwia część obryzmnych zysków, wyciskanych z pracy dzierżawców murzyńskich, dociera więc w końcu do kas kapitału finansowego. Magnaci przemysłu włókienniczego i tytoniowego ze swej strony dążą do zachowania istniejącego stanu rzeczy, zapewniającego im tanie surowce. Poza tym plantacje Czarnego Pasa są rezerwą taniej siły roboczej dla fabryk Południa i innych okęgów kraju.

Obecność milionów wygłodniałych Murzynów, zmuszonych godzić się na jakiegokolwiek warunki pracy, pozwala jednocześnie monopolom obniżać płace i poziom życia również i białych robotników oraz farmerów w stanach południowych. Południe — to najuboższe i najbardziej zacofane rejony USA.

Pragnąc utrudnić powstanie wspólnego frontu białych i czarnych ludzi pracy przeciw ich wspólnym wyzyskiwaczom, klasy rządzące krajem dolara utrzymują Murzynów w zupełnej izolacji od reszty narodu, Setki ustaw zabraniają Murzynom wstępu do miejsc uczęszczanych przez białych i nie dopuszczają do jakiegokolwiek kontaktu z białym obywatelom.

Wbrew sztucznie wzniesionym barierom, masy pracujące Południa jednoczą się dziś do walki o ludzkie warunki życia. W marcu br. komitet południowego okręgu Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych opublikował program walki dla ludności Południa. Program ten nawołuje białych i murzyńskich obywateli, by walczyli o likwidację niewolniczych plantacji i o reformę rolną, która dałaby ziemię obecnym dzierżawcom i robotnikom rolnym. Jednocześnie program wzywa do walki o pełne prawa wyborcze dla Murzynów, o zniesienie ustaw rasistowskich i wszelkich dyskryminacji antymurzyńskich w życiu gospodarczym, politycznym i społecznym stanów południowych. Z tymi postulatami związane są żądania likwidacji antymurzyńskich band faszystowskich i uchwalenia ustawy, grożącej karą śmierci uczestnikom linczów.

Długa i ciężka jest walka o elementarne prawa ludzkie w chęlnych się swą rzekomą demokracją i „powszechnym dobrobytem” Stanach Zjednoczonych. Ale miliony rolników murzyńskich, stanowiących znaczny odsetek chłopstwa amerykańskiego, nie pogadają się nigdy ze straszliwą nędzą i na wpół niewolniczymi warunkami życia, w jakich trzymają ich dzisiejsi władcy Ameryki.

Paweł Leszak

TOMASZ ATKINS

DO POKOJU — DROGĄ ROKOWAŃ

Sprawy międzynarodowe

W dniach, kiedy w Wiedniu obradowała Światowa Rada Pokoju, my wszyscy, których praca służy pokojowi, z większą niż zazwyczaj mocą uświadomiliśmy sobie znaczenie naszych wysiłków.

Zbliżył się koniec 1953 roku. Niektóre kółka na zachodzie określały ten rok, jako „krytyczny” w stosunkach międzynarodowych. Lecz właśnie w tym roku siły pokoju osiągnęły swe najpoważniejsze zwycięstwo — zmusiły agresorów do zaprzestania wojny w Korei. Przed kilku laty, gdy ruch obrońców pokoju dopiero się rodził, sceptycy nie wierzyli, aby mógł działać coś konkretnego. „Pragnień — mówili oni — nie można przeciwstawić armatom”. Ale gdy narody podjęły energiczną akcję w obronie pokoju, armaty zamilkły. Nie ulega wątpliwości, że ruch obrońców pokoju stał się czynnikiem o przemożnym wpływie na rozwój wydarzeń. Od hamulca agresji do motoru nowych poczynań, kształtujących sytuację międzynarodową — oto droga, jaką przebyły siły pokoju w ostatnim czasie.

Wiele rzeczy, którym początek dała Światowa Rada Pokoju, przylegających jest obecnie jako pewnik nawet przez ludzi stojących jeszcze daleko od ruchu obrońców pokoju. Weźmy dla przykładu zadanie zakazu broni atomowej, wysunięte w pierwszym Apelu Światowej Rady Pokoju. Dopóki monopol atomowy zdawał się spoczywać w rękach Amerykanów — ich marionetki w różnych krajach występowały przeciwko zakazowi, ośmieszali wysiłki obrońców pokoju. Gdy jednak okazało się, że prawa energii atomowej działają tak samo w bezludnych częściach Syberii, jak w pustyniach Nevada czy Australii — wielu zwolenników bombardowań atomowych przestraszyło się. Nawet tacy zaprzysięgli wyznawcy atomowego molocha, jak reakcyjni publicyści amerykańscy Walter Lippman i Joseph Alsop, pozabawieni puklerza bezkarności, stwierdzają teraz, że „jedyną skuteczną obroną przed zniszczeniami atomowymi jest uniknięcie wojny atomowej”.

Weźmy inny przykład — propozycję zawarcia paktu pokoju między USA, Anglią, Francją, Związkiem Radzieckim i Chińską Republiką Ludową. Jak wiadomo, propozycja ta była przedmiotem drugiego Apelu Światowej Rady Pokoju. Apel ten zdobył tak powszechne poparcie we wszystkich krajach i wśród wszystkich warstw społeczeństwa, że nawet panowie Eisenhower i Dulles nie ośmielają się otwarcie wystąpić przeciwko idei rokowań między obrońcami pokoju jest to, że nieme pragnienie pokoju uczynił wyraźnym i donośnym głosem opinii publicznej.

Ogromną zasługą jego jest to, że nadając pragnieniom ludzkości wyraz realistycznych propozycji pokazał, że trwały pokój jest nie tylko potrzebny, ale i praktycznie możliwy do urzeczywistnienia.

Dominującą sprawą na ostatniej wiedeńskiej sesji Światowej Rady Pokoju było niecierpiące zwłoki zagadnienie Niemiec. Wszyscy sąsiedzi Niemiec z niepokojem patrzyli, jak w Niemczech zachodnich, pod kontrolą Amerykanów, posuwa się naprzód odbudowa neohitlerowskiego Wehrmachtu. Wczorajsi hitlerowscy najgłośniejsi wołają o wojnę odwetową przeciwko Polsce. Ale poparcie Stanów Zjednoczonych pobudza ich apetyty nie tylko w kierunku wschodnim. Adenauer brzdzi otwarcie o „kontinium” na Śląsku, lecz pokrójmu już dziś przygotowuje plany wywołania oddziałów nowego Wehrmachtu do francuskich miast Strassburga i Nancy. Co więcej, zachodnio - niemieccy generalowie już dziś rezydują w Paryżu, w sztabie armii atlantyckiej. Jednym tchem, razem z ządaniem Sudetów, minister berliński Oberlaender, mówi o „anschlussie” z Austrią i o roszczeniach terytorialnych pod adresem Włoch, Belgii, Holandii i Danii. I dlatego wspólną sprawą wszystkich sąsiadów Niemiec jest przekreślenie amerykańskich planów zrobienia z wczorajszych hitlerowców jutrzejszych gauliterów Europy. A obowiązkiem naszego narodu, tak ciężko doświadczanego podczas ostatniej wojny, jest ostrzeżenie zachodnich sąsiadów Niemiec przed groźbą, jaką dla nich przedstawiają będąc hitlerowskie dywizje wskrzeszonego Wehrmachtu. Takim ostrzeżeniem była ostatnia nota naszego rządu do szeregu państw Europy zachodniej. Nota uszakalała zarazem konkretną drogę zapobieżenia nowej katastrofie wojennej.

Temu też celowi ma służyć zaproponowane przez Związek Radziecki spotkanie czterech mocarstw, odpowiedzialnych za los Niemiec i bezpieczeństwo narodów Europy. Propozycja radziecka, jak również nota rządu polskiego, spotkały się z życzliwym przyjęciem i poparciem opinii publicznej we wszystkich krajach Europy zachodniej. Wszędzie tam, dzięki niestrudzonej działalności ruchu obrońców pokoju, idea rokowań toruje sobie zwycięsko drogę wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Szusna jest duma ogrodnika, gdy wyhoduje piękne kwiaty. Szusna jest duma lekarza, gdy uratuje chorego. Ale piękniejsza niż kwiaty jest radość pokoju i groźniejszy od wszelkiej choroby jest koszar wojny. I dlatego — śledząc obecny rozwój wydarzeń — dumny może być każdy, kto zajął miejsce w szeregach wielkiej światowej armii obrońców pokoju.

Tomasz Atkins

KAZIMIERZ KOSZUTSKI

W SIERPNIOWĄ NOC

(Opowiadanie)

GRZEGORZ nie mógł zasnąć; starał się ułożyć w łóżku najwygodniej, zamknął szczerne oczy, ale jakaś dokuczliwa myśl uwierala jak ziarno piasku — i sen nie przychodził. Przewracał się z boku na bok, skóra swędziała, jakby ją sparzył pokrzywa... — Pchły, czy jaka cholera? — zaklął. Przykrył się tylko kocem, ale w izbie było gorąco, jak w łaźni. Przez otwarte okno szczyło się parne, suche powietrze.

Zwłócił się z łóżka cicho, cichutko, żeby nie zbudzić Hanka. Wyszedł przed dom, do sadu. Wieś, jak zatopiona w studni: cicho, ciemno, dalej niż na wyciągnięcie ręki nie zobaczysz. Tylko wiatr uwiłany w gałęziach nie mógł się wyplątać z liści. Z drzew sypał się ciemny, ciepły szelst. Za rzeką ktoś niemilosiennie fałszował na harmonii „Aganiok”.

Tuż za Grzegorzowym sadem — rów, wyschnięty teraz na wiór, a za nim spółdzielcza pszenica. W czarnym powietrzu Grzegorz raczej domyślał się, niż widział stożki najbliższych półkopków.

— Stój! Kogo tam niesie po nocy? — Smuga światła chlusnęła Grzegorzowi prosto w twarz i opadła.

— To wy Grzegorzu? — Głos zbliżył się i jakby zmiękł, zlagodniał.

Grzegorz zaśmiał się: — A co, przestraszyliście się sąsiadzie? Myślicie, że duchy?

— Eee, tam duchy... Nie śpi się wam, widzę... A mówilem, kobite we wiecie, to i łóżko będzie przytulniejsze. Chłop z was jeszcze krzepki... Starszy od was jestem, a tego... —

— Wywietrzały mi z serca te rzeczy, odwykłem, Michale... — A was wciąż się żarty trzymają... Gdyby wasza... —

— Smiali się teraz obaj. Odeszli trochę na bok, od półkopków, zapalili papierosa, ostanając ogniem dłońmi, aby nie zaproszyć iskry... —

— Trawa sucha, jak pieprz... — zagadnął, niby tak sobie Grzegorz, jakby chciał w tym niedokończonym zdaniu zataić jakiś własny niepokój... —

— Myślicie... —

— ...A dziś w komunikacie podali: „pogoda zmienna, porywiste wiatry z kierunków południowo-zachodnich, ze skłonnościami do burz...” —

— Tak powiedzieli? No to pogoda mrowna — zaśmiał się sąsiad. — Przed deszczem to mnie zawsze w lewym kolanie strzyka, łupie, powiadam wam, tak, że kroku nie ujdę. A dziś bym takie pol-

ki mógł wywiązać, że ho, ho! Mówię wam, pogoda mrowna... —

Popatrzcie...

Ale zobaczyć nie było co; ciemno, niebo bez gwiazd, tylko góra rósł wiatr, jakiś rwący, niejasny.

— Czy ja wiem... — Grzegorz wracał do domu jeszcze bardziej niespokojny. Stał chwilę na progu, nasłuchiwał w otwartych drzwiach. Nagły, silniejszy podmuch wiatru przyniósł przytłumiony pomruk, jakby na odległym gościncu ktoś przetaczał żelazne beczki.

— Hanka, Hanka! — zawołał szepem w ciemną głąb izby wypełnioną oddechem śpiącej dziewczyny i tykaniem starego zegara. — Hanka... — Zapalił światło. Zachwiała się spłoszone nagle cienie domowych sprzętów i przygłębły do ściany. Z łóżka pod oknem poderwała się Hanka: jedną ręką zbierała pospiesznie rozchyloną na piersiach koszulę, drugą przecierała oczy, porażone światłem, jeszcze sennie. Spod koca przeżyły się obnażone aż po uda nogi, opalone na brąz.

— Deszcz będzie... — powiedział tylko stary, jakby reszta rozumiała się sama przez się.

— Deszcz?

Jak trudno wstać z łóżka, unieść ciało nasycone całodziennym zmęczeniem, upałem, zanurzone we śnie, jak w głębokim wartkim strumieniu. Codzienna, zatroskana twarz ojca jeszcze jak za mgłą, na drugim brzegu, a obok inna, twarz chłopca ze snu, roztopiająca się w świetle... —

— Deszcz, mówicie? Aha... — I głowa znów zapada, jak kamień na dno strumienia, w sen... Fale niósł strzępy jakichś słów, okrucy twarzy... —

— Hanka... — Grzegorz chwycił córkę za ramię... — Deszcz będzie, wstawaj... Pszenica na polu zamoknie... —

Stary był już zły; z tym zawłoką do rana pod wierzbami by stała, a teraz dobudzić się trudno. Dziewczyna wstaje powoli, ręce zakłada na karku, wspina się na palce, przeciąga, aż kości trzeszczą w stawach.

— Biegnij do Wityńskiego, słyszysz? Deszcz będzie... Trzeba by kilka kobiet do podawania snopów. Może by Maryśką, Stefka... i kto tam jeszcze? No, z waszego kola... A tego... — i Grzegorz zapatrzył się w sęk w podłodze — skocz do traktorzystów, chyba przyjdą pomóc... Zeszła, Wityński sam będzie wiedział; on jest przecież przewodniczącym, nie... — Ja tymczasem konie zaprzęgnę. Słyszysz? Weź rower... —

— Nie krzyczcie; słyszę; w koszułi przecież nie polecę... —

Stary chciał go złośliwego powiedzieć, że wie do kogo by i bez koszuli poleciała, ale ugryzł się w język. Zeszła Hanka była już za drzwiami.

Wityński mieszkał za rzeką, wzdłuż której ciągnęła się po obu brzegach wieś. Lewy brzeg — to brzeg spółdzielczy, na prawym mieszkał „gospodarze”. Tylko Wityński i trzech jego najbliższych sąsiadów wstąpiło do spółdzielni. U Wityńskiego, który razem ze szwagrem zajmował duże gospodarstwo, były spółdzielcze stodoły.

Drewniany mostek łączący oba brzegi Bystrej — „spalił się” ni stąd, ni zowąd przed samymi żniwami. Wozy ze spółdzielczych pól na lewym brzegu do stodoł musiały objeżdżać prawie całą wieś, przez most za kościółem.

Ale rower można było przeprowadzić przez kładkę przerzuconą na miejscu starego mostu. Hanka spotkała Wityńskiego zaraz za sklepem GS, ledwie go w ciemnościach poznała.

— Ja właśnie do was... Ojciec mówił, że... —

— Domyślałam się — przerwał jej Wityński. — Zbierz dziewczęta i chłopców, kogo się da... —

W głosie Wityńskiego był ten sam niepokój, który nie pozwolił

Grzegorzowi zasnąć i jakaś niepewność, czy uda się ściągnąć bodaj kilku ludzi. Starych teraz z łóżka nie wydrzesz. A gdzie odnaleźć młodych w taką noc?... Góra rósł coraz silniejszy wiatr; na niebie wśród spiętrzonych chmur — suche błyski, jakby ktoś biczem ciał powietrze.

Traktorzyści, to znaczy Staszek i pomocnik Edek, rudy z zadartym nosem i nieustannie zdziwioną twarzą — spali u Węgrzyńki przy kuźni. Hanka oparła rower o plot i zapukała w okno. Rękę przycisnęła do piersi, żeby uciszyć



mal. Jan Dutkiewicz

serce, no bo sama o tej porze, do chłopców... Gdyby ją tak ktoś zobaczył... Skórę jakby mrowki oblażył... —

Za oknem ktoś się poruszył; błysło światło zapalki i natychmiast zgasło.

Hanka przypomniała sobie w tej chwili, że w ubiegłą środę, jakieś łobuzi pobili laskami traktorzystów w Brzezince. I chyba nie o dziewczynę poszło... — Staszek... —

Okno otworzyło się nagle i mocne ramię objęło ją, znieruchomiła, jakby wryta w ziemię: Hanuś... Hanuś... Przysłał... Wyrwała się z niecierpliwych objęć, uchyliła twarz od pocałunków.

— Ty tylko o tym, to tylko potrafisz. A tu na burzę się zanosisi. — Jaka burza? Co ona... Ale w

światle błyskawic, które coraz częściej pręły niebo wzdłuż i wszerz — Staszek wnet oprzytomniał; jasne, że trzeba przed deszczem zwieźć pszenicę z pola pod dach. Edek musiał długo tarmosić, spał tak zwanym kamiennym snem i dopiero kiedy mu wiadrom wody zagroził, Edek rozstał się z łóżkiem i sobie tylko wiadomymi rojeniami o niebieskich migdałach i innych smakowitych owocach snu.

Kiedy ze sporą gromadką chłopców i dziewcząt, ściągniętych pospiesznie na alarm: burza idzie — dopadli spółdzielczych zabudowań, z bramy wyjeżdżał ostatni drabiniasty wóz: dwa inne wyjechały już wcześniej. Stary Grzegorz, niespokojnie trzaskając z bąta, przyspaglał:

— Szybciej, szybciej!... Wybieracie się jak sówka za morze... Jak się tak gudzrać będziecie, za maź nie wyjdziecie — przygadywał siostrze Henka Jaskółka, która z Liceum Pedagogicznego na wakacje do domu przyjechała. Rumińców dziewczyny na szczęście nikt w ciemnościach nie dostrzegł. Grzegorz zaciął konia. Wóz wytrząsł na kamienistej drodze resztki senności, dziewczęta ku uciecie chłopców piszczały z przestachu na każdym zakręcie. Trzeba się było mocno trzymać drabin i szczebli, aby nie przysnąć koźlą w tej zwirowanej jeździe przez noc na przelaj. Konie szły na oślep. Błyskawice raz po raz cięły niebo, ale grzmotów słychać nie było: głuszył je tętent kopyt i dudnienie kół. A może burza rzeczywiście przevalała się stronami?... Wjeżdżała na pole, kiedy pierwszy wóz załadowany snopami zjeżdżał ze ścierniska na drogę. Ho, ho, mi-giem się uwijają... Chyba zdążyliśmy — pocieszał się Grzegorz.

Ale gromadka niewielka: 10-ciu ludzi przeciwko trzem hektarom zboża.

Rozstał chłopców i dziewczęta do roboty, aby nie było zamieszania; snopy kłasek trzeba było ostrożnie: ziarno sypało się z kłosów. W szybkich uważnych dionach przysypuje się suchy szelst słomy. Drugi wóz już odjechał.

Nagła błyskawica jaskrawym ruchem rozdarła ciemność, nad głowami przetoczył się grzmot, jakby niebo pękało w szwach. Konie parsknęły i niespokojnie strzygły uszami. Z lasu ciągnął, rósł szum, pędzone wiatrem chmury tarły się krawędź o krawędź, spiętrzały, to znów pękały z trzaskiem rozdzierane coraz częściej błyskawicami.

Wozy przyjeżdżały i odjeżdżały, zmodyłone galopem konie, dyszały

ciężko... Ich grzbiety dymiły, jak potowe kuchnie. Grzegorz okrywał je derką i poklepywał po karku.

Półkopków było coraz mniej, ale snopy były coraz cięższe. Wzbierający wiatr chłodził trochę rozgrzane ciała. Staszek podawał z ziemi snopy na wóz Hance; układała je tak, jak ją ojciec uczył, żeby się wiązały, nie rozjeżdżały w drodze. I — czy to widły za szybko cofnął, że Hanka nie zdążyła w porę odebrać, czy też — ja wiem? — któryś snop spadł z wozu. W świetle błyskawicy Staszek zobaczył głowę Hanki odchyloną do tyłu, ręką jakby się osłaniała przed uderzeniem.

— Hanuś, jeźdź może na chwilę, odpocznij... Chciał to powiedzieć najserdeczniej, najczulej, ale głos zaskrzypiał jakos dziwnie, jakby mu gardło zardzewiało. Hanka tylko potrząsnęła głową. I znow snop za snopem szły na wóz, pękate wozy toczyły się do wsi i puste pedem wracały na pole. Błyskało teraz częściej, pioruny były bliżej, zgrane konie parskaly niespokojnie i waliły kopytami o ściernisko, snopów było coraz mniej. Zdążył? Muszą zdążyć. Nie będzie z nich kpił Jarmuszko, że sobie pogody odpowiedniej, spółdzielczej — he, he — nie zamówili, nie będzie obłudnie ubolewał, że zgnoili chleb... Jeszcze tylko ostatnie trzy wozy... Więcej chyba nie będzie...

Od strony lasu toczył się szum, jakby spienione fale przyplęły bity o brzeg; szum rósł, zbliżał się... Grzegorz otarł rękawem czolo: kropki potu, czy deszcz?... Ostatni snop. Jazda... Prędzej... Prędzej... Osłepione błyskawicami, spłoszone konie nie udają chyba przed deszczem... Jeszcze ten zakręt... —

Grzegorz gwałtownie skręcił kołmi. Tylne koła jednak utknęły. Idący tuż za wozem Edek, wyrzniętym nosem w słome. Chłopcy podparli ramionami wóz i — hejaj, róbó — wypchnęli go na drogę. Lunął nie deszcz, a jakby ktoś nad głową ogromny kran odkręcił. Jakby między niebem, a ziemią było tylko jedno morze deszczu. Zmoknięci do nitki wjeżdżali w bramę. Oba wozy przed nimi zdążyły jednak „na sucho” — ucieszył się Grzegorz.

— No co? Nie łupie was w kolanie? Nie strzyka? A może tak teraz poleczkę, co? — Zwrócił się do sąsiada — odpinając popregi koniom — i uśmiechnął się.

I tak już z tym uśmiechem pozostał.

— Mówią — choć to brzmi trochę dziwnie — że ten uśmiech po córce odziedziczył.

Kazimierz Koszutski

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

ABY CZYTELNICTWO TAKŻE MOGŁO DECYDOWAĆ...



NIE wymaga komentarzy ogromnego znaczenia należytego rozwoju czytelnictwa prasy fachowo-rolniczej dla „szerokiego i umiejętnego rozpowszechnienia wiedzy rolnej”. Tym bardziej zatem na czasie będzie komentarz do obecnego stanu faktycznego w tej dziedzinie, stanu daleko jeszcze odbiegającego zarówno od wskazań Przewodniczącego KC PZPR tow. Bieruta, jak i od zapotrzebowania samej wsi.

Na pierwszy ogień niech idzie sprawa czytelnictwa „Plonu” — organu poświęconego właśnie zagadnieniom upowszechnienia wiedzy rolniczej, oraz „Małego poradnika rolnika” mającego wszelkie dane po temu, by praktycznymi, popularnymi, a opartymi na rzetelnej wiedzy fachowej wskazówkami dobrze przysłużyć się pomocy „w przewidywaniu wiekowego zaoferowania i konserwatywnym w metodach pracy, w sposobach uprawy”

I oczywiście, że „Plon”, „Mały poradnik” i wszystkie inne czasopisma rolniczo-fachowe tylko wtedy spełnią swe zadania, — jeśli będą w terenie znane i czytane, środowiskowo właściwie umiejscowione i jeśli nasycone nim rzesz odbiorczych oparte będzie na rzeczowych przesłankach analitycznych. Osiągnięcie takiego stanu jest niewątpliwie możliwe, jeśli spełniony będzie podstawowy warunek popularyzacyjny: systematyczność pracy, niezależ-

niona od wyłącznie matematycznych wyliczeń globalnego wykonawstwa planu kolportażowego, pory roku, pogody i innych t. zw. „objektywnych trudności” oraz zwołany zostanie przejawiający się jeszcze tu i ówdzie funkcjonalizm w zakresie polityki kolportażu; funkcjonalizm polegający na tym, że sprawami rozwoju czytelnictwa na wsi w sensie konkretnym, analitycznym i operatywnym, zajmują się tylko technicznie za kolportaż odpowiedzialne zespoły „Ruchu” i Poczty.

Jeśli mamy prawo założyć, że czytelnictwo może i powinno także decydować, przez popularyzację wiedzy rolniczej, o powodzeniu w usuwaniu „podstawowej dysproporcji, jaką stwarza nadmierne pozostawanie rolnictwa w tyle od ogólnego tempa rozwoju gospodarki narodowej” — to obowiązkiem naszym jest zastanowić się i wysnuć wnioski ze słów tow. Bieruta iż „konieczna jest maksymalna koncentracja wysiłków politycznych, organizacyjnych i propagandowych, konieczne jest odpowiednie przegrupowanie sił i ubojowanie szeregów partyjnych i szeregów organizacji masowych” także w zakresie współdziałania w dziele krzewienia czytelnictwa wydawnictw fachowo-rolniczych na wsi. Faktem jest bowiem, że bez tej koncentracji, bez społeczno - politycznego zaplecza propagandowo-organizacyjnego sam aparat kolportażowy niewiele zdziała, lub nawet — wbrew najlepszym własnym intencjom — wykonawstwo poważnych tych zadań wypaczy mechanizmością działania, jaka w warunkach osobowości wysiłków zawsze grozi.

Ze tak jest i że takie są niebezpieczeństwa o tym właśnie najlepiej przekonają nas doświadczenia okresu poprzedniego. Bo spójrzmy tylko na „mapę” i cyfry czytelnictwa właśnie „Plonu” i „Małego poradnika”, t. j. tych tytułów rolniczo - fachowych, na których najbardziej na obecnym etapie zależy i których dotyczy obecna kampania kolportażowa na wsi...

W województwie łódzkim na 103 placówkach pocztowych (kolportaż wiejski prowadzi — jak może nie wszystkim dokładnie wiadomo — Poczta) nie ma ani jednego egzemplarza „Plonu” a 103 placówki to 36 proc. w całym wojewódz-

twie. Idźmy dalej. W pow. kutnowskim na 13 wiejskich placówek pocztowych — w Dąbrowicy, Krzyżanowie i Wysokiej Wielkiej — „Plon” nie znajdziesz na lekarstwo, w Kułnie - Wsi i w Oporowie doszukasz się po 1 egz., gdy nagle w Bedlnie wyskoczy ci cyfra 217 egzemplarzy przy planie 18 egz. Na „mapie tytułu” znajdziesz w tymże powiecie 142 egz. w planie, 264 w wykonaniu. A więc nadwyżka wykonania planu!

Patrmy jeszcze głębiej — w tym samym Bedlnie nie ma dla odmiany ani jednego egzemplarza „Małego

dotychczasowe wykonanie. „Ruch” plany proponuje — Poczta je zmienia.

Popatrmy na zmiany: Ponieważ Łask nie wykonał poprzednich planów — Poczta zmniejsza je automatycznie dla Łasku (z 487 na 357 egz.) mimo, że „Plonu” przypada tam na 1000 mieszkańców zaledwie 0,4 egz. Ponieważ Łódź wykonała plan poprzednio — zwiększa się jej plan z 374 na 524 egz., jak Piotrkówowi z 680 na 810, mimo że tam czytelnictwo tego tytułu wygląda najlepiej. Takie założenia dystrybucyjne były by niewątpliwie służ-

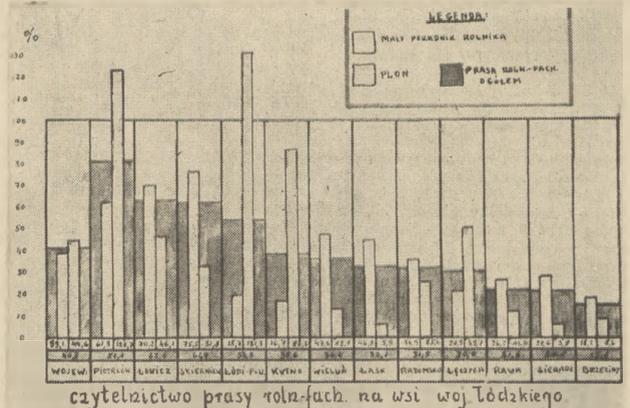
zak musi myśleć każdy, komu leży na sercu nie matematyczne wykonawstwo globalnych planów lecz troska o to, by czytelnictwo także decydowało o wygranu wsi dla socjalizmu i jego potrzeb!

Znamienne, że rolniczy Koszaliń w tabeli wzrostu marcowego w stosunku do stycznia wykazuje stan zerowy, w październiku spada na 3 proc. minus w stosunku do stycznia, Gdańsk z 24 proc. wzrostu marcowego w stos. do stycznia spada w październiku na 380 proc. minus w stosunku do tegoż stycznia! Szczecin skacze w marcu na 380 proc. w stos. do stycznia, spada w październiku do 49 proc. w stosunku do marca, utrzymując wzrost w stosunku do stycznia 140 proc. i zajmując jeszcze 11 miejsce w kraju po Łodzi. Tak, po Łodzi. Nie bez powodu szczególne ten moment pozwalał sobie podkreślić dla wykazania głębiej jeszcze sięgających niełogności: Łódź wzrosła w marcu w stosunku do stycznia o 269 proc., w październiku stosunkowo nieznacznie (30 proc.) w porównaniu z marcem, co pozwoliło jej utrzymać prymat przy cyfrze 156,1 proc. wzrostu w październiku w stosunku do stycznia.

Najlepiej wykonało plan województwo łódzkie jeśli chodzi o czytelnictwo „Plonu” na wsi — i ten fakt znajduje potwierdzenie w najbardziej autorytatywnych tabelach kolportażowego współzawodnictwa...

Ale są i inne tabele: tabele wskaźników czytelnictwa, z których doziemy się, że w skali kraju w październiku np. 1 ebz „Plonu” przypada przeciętnie na 172 mieszkańców wsi. Dla Łodzi ten wskaźnik będzie dużo słabszy: 1 egz. na 402 mieszkańców wsi i 16 miejsce w kraju. Jakżesz więc pogodzić pierwszeństwo krajowe w wykonaniu planów czytelnictwa - kolportażowych z takim zaoferowaniem w nasyceniu? Wykazany wyżej w tabeli „Słabych” Gdańsk — wylegitymuje się w tej tabeli natomiast 3 miejscem w kraju (1 egz. na 138 mk. wsi. I miejsce mają Kielce — 1 egz. na 54 mk. wsi). Szczecin — miejscem 8 (277 mk. wsi na 1 egz.), a więc obydwa zwycięsko w porównaniu z Łodzią.

Jeśli analizować dalej — cóż się okaże? Łódź ma bezwzględnie za niski plan, plan oparty znów o wykonawstwo miast o nasyceniu, „Ruch”



Poradnika” przy planie 40 egz., w Dąbrowicach na plan 35 wykonano 2 egz., w Krzyżanowie na plan 43 egz. — w wykonaniu 1 egz... I oto w Wysokiej Wielkiej na plan 26 egz. placówka pocztowa wykonała — (t. zn. zyskała prenumeratorów) — 47. Wszystkim rządzą lokalne okoliczności, zamiast lokalnych potrzeb! A dowiep w tym, że sprawa nie stoi właściwie odgórnie. Jakąś miarząca niesprawiedliwość i brak logiki. Na 1000 mieszkańców wsi (dane na listopad 53!) przypada egzemplarzy „Plonu” w placówce pocztowej Łask — 0,4, Łódź pow. — 6,7, Piotrków — 6,2, Rawa Maz. — 0,3, Sieradz — 0,3.

ne przy każdym handlowym asortymencie towarów... Służsze jest gdy w trosce o obroty „towar niechodliwy” przesuwa się z placówki nie wyrabiającej planu — na placówkę dającą gwarancję wykonania. Ale przecież „Plon”, „Mały Poradnik”, prasa rolniczo - fachowa. jak każda inna prasa zresztą nie jest w warunkach ustroju socjalistycznego towarem handlowym i „Plon” nie ma służyć handlowemu obrotowi, lecz upowszechnieniu wiedzy rolniczej. I jeśli mówimy o polityce kolportażu to każdy logicznie myślący człowiek musi się zgodzić, że niezależnie od wielu innych niedociągnięć „Ruch”-owskich w tym wypadku jedynie słuszną jest koncepcja „Ruchu”; nasycać „Plonem” te właśnie tereny, gdzie najtrudniej jest „wykonać plan”, i

Sergiusz Jaśkiewicz

KAZIMIERZ DOMINIK

Kiedy świetlica pracuje dobrze?

NASZA świetlica w Nosalach, pow. Kluczbork ma do przekazania dwa cenne doświadczenia.

Przekonał się po dwóch latach pracy, że świetlica pracuje najlepiej jeżeli zgromadzi jak najszerszy aktywny społeczny i przystosuje program pracy do konkretnych potrzeb środowiska.

Nasza gminna świetlica należy do produkcyjnych na Opolszczyźnie. Wiele wysiłku i własnej inicjatywy okazała przy jej wyposażeniu gromada. Nie szczędzono ani grosza, ani robocizny.

Do pracy nad ustawieniem pracy świetlicy zabrał się aktywny gminny. Nauczyciele szkoły, przedstawiciele GRN, Ministerstwa Skupu, Partii, Kola Gospodstwa, spółdzielni produkcyjnej — wzięli na siebie konkretne działy pracy i do dzisiejszego dnia za nie odpowiadają.

Ja jestem kierownikiem świetlicy, po kursie szkoleniowym w Jadwisinie. Kierownik szkoły prowadzi zespół chóralny i taneczny, inny nauczyciel zespół czytelniczy. Obaj zdobyli niejedną nagrodę w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich. Szkoła wzięła odpowiedzialność za nasz świetlicowy teatr i zespół mandolinistów. W Nosalach dobrali się ludzie albo muzykami, jak autochtoni, lub obdarzeni instynktem gromadzkiego życia — jak repatrianci z byłych ziem wschodnich. Ci mają zwyczaj zbierania się wieczorami; teraz gromadzą się w świetlicy.

Niedawno na zebraniu omówiliśmy pracę świetlicy po IX Plenum Partii.

Będziemy prowadzić dyskusje nad tezęmi, obniżką cen i nowymi perspektywami dla wsi, zwłaszcza w zakresie inwestycji. Za całość tej społeczno-politycznej pracy odpowiada kolektyw w składzie: kierownik świetlicy i szkoły oraz delegat Ministerstwa Skupu ob. Turarzynski.

Dział polityki międzynarodowej, dyskusje nad sytuacją w Niemczech, Francji, Korei i krajach kolonialnych, będzie prowadził ob. Zygmunt Godzka, sekretarz KG.

Opiekę nad innymi świetlicami w okolicy i ofensywę kulturalną i polityczną wzięli na siebie nasi spółdzielcy, z przewodniczącym kolektywu Józefem Pykiem na czele.

Gazetkę gromadzką redaguje Kolo Gospodny.

Ten przewodniczący kolektywu potrafił tak dalece ożywić kulturalnie naszą gromadę i okolice, że prawie wszyscy jej mieszkańcy są uczestnikami zebrani w świetlicy.

Rozpoczęliśmy pracę zaledwie 22 lipca 1952 roku. Powodzenie w niej zawdzięczamy zarówno aktywności, jak i odpowiednio opracowanemu programowi. Aktualność i ścisły związek z potrzebami terenu — to drugie źródło naszych sukcesów.

Jak rozumiemy aktualność? Cały kraj żyje dyskusją nad racjonalnym ostatnio przez Partię w teren teatrami. Tysiące wsi rusza w okresie zimowym do podsumowania i upowszechniania zdobytych w zakresie walki o wydajność. Wszystkie świetlice przygotowują się do uroczystego obchodu 10-lecia Polskiej Ludowej. Te wydarzenia, wyznaczają nam kierunek pracy.

Prawie w każdej formie pracy świetlicowej chwytamy na gorąco kawałek konkretnego życia gminy. W gazetce pojawiają się karykatury: opieszałość w skupie i kontraktacji i biurokratów z GRN. Chór śpiewa piękne śląskie piosenki, bardzo lubiane przez Ślązaków opolskich. W świetlicy przemawiają, pokazują swoje osiągnięcia znani i ceniąni mieszkańcy gminy — przodujący rolnicy.

To powiązanie z terenem widać jeszcze i na innym odcinku. Przeprowadzamy analizę sytuacji w

gminie, typujemy mocniejsze i słabsze gromady, ustalamy środki działania. Nie pozostawiamy żadnej wsi bez opieki. Nasi spółdzielcy opowiadają o swoich osiągnięciach gospodarczych i kulturalnych w takich gromadach indywidualnych, jak Gosław czy Dobczyce. Przechodzący czytelnicy z Nosali ożywiają kolo czytelnicze w Maciejowie.

Wydawało się, że w sierpniu świetlica nasza przeżyje kryzys, z którego już się nie podniesie: zabrano nam młodych dzielnych aktywistów do wojska, część starszych przeniesiono na inne stanowiska daleko od Nosali. Została nas mała garstka. Ale na krótko. Natychmiast zgłosili się nowi ludzie. Okazało się, że aktywny podrost nam i rozszerzył się tak dalece, że brak kadr przestał nam grozić.

To chyba najczęściej mówi o pracy świetlicy.

Kazimierz Dominik

HENRYK LICHTENSZTAJN

Wesele z posagiem

NASZ zespół świetlicowy przygotowuje obecnie sztukę radiową pt.: „Wesele z posagiem”. Dlaczego?

Wybór podyktowała nam sytuacja, w jakiej znalazła się nasza spółdzielca gromada Mirków, w pow. Oleśnica, woj. wrocławskim. 31 rodzin zamieszkujących wieś należy do spółdzielni produkcyjnej. Dają one w sumie 66 ludzi do pracy. Tymczasem ziemi mamy niewiele, bo tylko 200 ha. Przewodzący w powiecie, jeżeli chodzi o efekty gospodarcze, nie zmienia to jednak faktu, iż mamy za dużo ludzi. To właśnie sytuacja spowodowała wybór sztuki.

Bo i pomyśleć: uzyskaliśmy największą wydajność z ha w całym powiecie; rozwinięliśmy do maksimum hodowlę, a mimo to dusimy się. Brak nam przestrzeni, na której rozwinielibyśmy wszystkie swoje możliwości, ujawnilibyśmy zaradność, pomysłowość i dojrzałość naszych ludzi.

Obok nas, w Domaszynie, także jest spółdzielnia: biedna, zacofana, krótko mówiąc — ostatnia w powiecie. Ludzi w niej mało, ziemi dużo. Naszym zadaniem na rok 1954 jest połączenie obu spółdzielni. I tu należy szukać rozwiązania zagadki „Wesele z posagiem”. Kto zna treść tej sztuki, ten wie, że posagiem jest w niej największa wydajność z hektara i połączenie dwóch kolchozów radzieckich w jeden mocny organizm gospodarczy.

W naszych warunkach wysoka wydajność z ha będzie wianem, ja-

kie wzniesiemy przy połączeniu obu spółdzielni, ale nie posagiem.

W świetlicy naszej od kilku lat pracują różne zespoły. Przede wszystkim hodowlany. Mamy za sobą wiele praktycznych doświadczeń w zakresie hodowli bydła, ale brak ziemi stoi na przeszkodzie zwiększeniu pogłowia. Mało u nas łąk, a musimy wyżywić ludzi, wypełnić obowiązki wobec państwa. U

TADEUSZ TOMKIEWICZ

PAMIĘTNIK Z POLA WALKI O ŚWIETLICĘ

15. X. 1951. — Dziś na zebraniu ZMP-owskiemu podjęliśmy zobowiązanie. Niemała rzecz. Opodał rynek stoi ruderą bryłek dworku obuszarnika. Przy poparciu Zarządu Gminnego, ZMP i Gminnej Rady Narodowej chcemy doprowadzić tę ruderę do stanu użyteczności. GRN obiecał kredyty i materiały budowlane.

16. X. 1951. — Zapłał w naszym kole nie na żarty. Przez dziesięć dni wyrzuciliśmy z sali wszystkich gruz. Nasz chór uczy się już występów artystycznych na akademii, która odbędzie się w rocznicę Rewolucji Październikowej w nowej świetlicy.

25. X. 1951. — Minęło już 9 dni od rozpoczęcia pracy. Zrobiliśmy, co można. Nie ma materiałów. W GRN twierdzą, że mają na uwadze wiele ważniejszych spraw, niż nasza świetlica.

7. XI. 1951. — Nie ma dziś akademii. Świetlica nie odremontowa-

na. GRN przyrzekała nam, że na Nowy Rok „mur beton” będzie świetlica.

3. I. 1952. — Wczoraj przywieźli blachę. Dziś mieliśmy zacząć robotę. Blachę ktoś zabrał. Powiadają, że sekretarz GRN. Czyżby?

Maj 1952. — Świetlica nie ruszyła. Robimy zabawy. Może z własnych funduszy coś zbierzemy. Opodałkaliśmy się po 20 zł. od członka; zbierze się tego z 800 zł (40 członków).

Koniec czerwca 1952. — Ogólne zniechęcenie. GRN odmówiła pomocy. „Nie ma na ten cel kredytów” — powiadają.

Lipiec 1952. — Zaczynamy robotę sami. Z zebranych funduszy zrobiliśmy 2 okna i załataliśmy dziury w dachu. Potrzeba jeszcze 2 okien, podłogi i sufitu. Organizujemy nadal zabawy taneczne, imprezy, loterie na tak zwany wolny powietrzu. Do jesieni może coś zrobimy.

Październik 1952. — Rocznicą na-

szej pracy. Braknie nam tylko jednego okna. Dotychczasowe koszty wynoszą 8625 zł. nie licząc naszej własnej pracy. Zrobiliśmy już 2 stoły, kilka ław. Daliśmy w środku ściankę — będzie świetlica i biblioteka.

Listopad 1952. — O, zgrozo! Dziś dowiadujemy się, że GRN sprzedaje budynek na rozbiórke! Piszemy do PRN w Szczytnie.

Grudzień 1952. — PRN nie odpowiada. Przewodniczący wczoraj zapowiedział, żeśmy wynosili się z lokalu, bo jest już przyniesiony. „Mnie wasze zachcianki najmniej obchodzą” — powiada. — „To się robi dla dobra gminy. Wzleście bezprawnie, jak świnię”.

Styczeń 1953. — Piszemy do WRN i do „Gromady” w Warszawie.

Koniec stycznia 1953. — Wczoraj Bieliński powymował okna i wydarł podłogę. A więc budynek sprzedany. Dziś ukazał się w „Gromadzie” artykuł, krytykujący GRN.

Luży 1953. — Bieliński rozbiera dach. Dziś był jakiś przedstawiciel z WRN. Rozmawiał z nami. Zrugął podobno przewodniczącego. Po jego odejściu przewodniczący pokłócił się z sekretarzem, sekretarz z wyznaczonego referentem rolnego, referent — z woźnego. Rozgardiasz w naszej gminie na całego. Wezwano nas do Prezydium. Wszyscy po kolei wymyślali, grozili. Ale podobno z Bielińskim rozwiązano umowę.

Marzec 1953. — Zaczynamy wszystko od nowa. Ludzie nie chcą robić. Zimno. Nie ma pieca. W GRN wyprawiono nas do wszystkich diabłów.

Kwiecień — Maj 1953. — Robota nie skończona, bo ktoś nocą deski rozkradł. Nie mamy materiałów, ani funduszy...

Sierpień 1953. — Rozleciało się wszystko; ktoś wyjął ostatnie okno. Wtajemniczeni powiadają, że to szwagier sekretarza prezydium za jego pośrednictwem. Nie wiadomo.

Październik 1953. — Mamy wreszcie rozwiązanie. Zarząd GS remonuje budynek. Już chłopaki odegrały poważną rolę wychowawczą.

Listopad 1953. — O, zgrozo, znowu na nie! GS zrobiła podłogę, owszem, okna zabiła deskami, a wewnątrz: mąka, cement, wapno, sól — magazyn! Zegnaj kulturo w Jedwabnem...

Na tym urwał się pamiętnik nieznanego autora w Jedwabnem.

W pogoni za śladami niestrudzonej młodzieży z Jedwabnego, zawodrowałem niedawno do GRN.

— Świetlica? — Przewodniczący Prezydium ze złośliwym grymasem odwrócił się ode mnie. Dobrze, że GS wreszcie rozwiązała te kabale, bo diabli wiedzą, co mogłoby być. A potrzebne to nam jak przyszcze na siedzeniu.

A komu i na co potrzebny jest taki „wielce-kulturalny” przewodniczący ze swoim stosunkiem do spraw kulturalnych, na to już odpowie PRN w Szczytnie.

Tadeusz Tomkiewicz



JOZEF KOZŁOWSKI

NAUCZYCIELKA LUDOWA



Filipina Plaskowicka

Nauczycielka ludowa... Nauczycielka wiejska... Ileż entuzjazmu i poświęcenia wyrzeczć i też wymagało niegdys to skromne stanowisko społeczne! Niejedna zginęła w nędzy, w głuchej zapadłej wiosce; dla wielu „kariera” nauczycielska zakończyła się rozczarowaniem, i depresją psychiczną, nierzadko samobójstwem. Przypomnijmy sobie „Siłaczkę” — Stanisławę Bożowską, bohaterkę opowiadania Żeromskiego.

„Spotyka ją teraz oto w tym zapadłym kącie, w tej wsi ukrytej w lasach, zamieszkałej przez chłopów samych, gdzie nie ma dworu, gdzie nie ma żywego ducha... Sama tu żyła w tej puszczy. Teraz umiera... Zapomniana...”

Leżąc wdziany lud nie zapomniał swych przewodników i obrońców, którzy pochodnią wiedzy rozświetlili mroki zacofania i wskazywali drogę do wolności.

„Pragniemy, aby ta szkoła była pomnikiem byleż naszej ukochanej nauczycielki i bohaterki, Filipiny Plaskowickiej. Ona to jeszcze w roku 1877 nauczyła naszą wieś cenieć oświatę i naukę, jej imię do dziś jest żywe w pamięci ludzi Janisławic”.

Imię ofiarnej nauczycielki ludowej weszło do dziejów partii „Proletariat”, pomimo, że nie dożyła ona powstania partii, gdyż zginęła w grudniu 1880 roku na dalekim zesłaniu syberyjskim. Plaskowicka bowiem była jednym z tych pierwszych pionierów socjalizmu w naszym kraju, którzy w latach 1876 — 1878, w najcięższych warunkach rozpasanego terroru carskiego i zaciekłej nagonki rodnym burzazji, torowali drogę do społecznego i narodowego wyzwolenia polskich mas pracujących, założyli zrebry powstałej w wrześniu 1882 r. — Socjalno - Rewolucyjnej Partii „Proletariat”.

Urodziła się w 1847 r. w powiecie radomyńskim na Kijowszczyźnie, w rodzinie niezamożnych dzierżawców. Niewielka dziewczyna nie mogła wyżyć licznego rodu, toteż Filipina — jako najstarsza córka — musiała już od 15 roku życia korepetycjami na dworach ziemianiskich zarabiać na własne utrzymanie i pomagać rodzinie. Młoda — o gorącym i czułym na krzywdę i niesprawiedliwość sercu — nauczycielka, widziała we dworach nędzę ludu, jego krzywdę i ucisk. Solidaryzowała się też z nim i ze wszystkimi sił starała się mu dopomóc.

15-letnią nauczycielką zakładała w jednym z dworów szlacheckich tajną szkołkę dla dzieci i chłopów ukraińskich. W pamiętnym 1863 roku z podziwem patrzyła na bohaterską walkę powstańców — i ze zgrozą na represje władz carskich. W duszy Filipiny narodził się duch buntu, który wkrótce wezwie ją do czynnej walki z ciemiężcami.

W swej wędrówce po dworach szlacheckich w poszukiwaniu pracy Plaskowicka trafiła również do majątku hr. Branickiego — Krzyńcie — w powiecie taraszczańskim, dzierżawionym przez Waryńskich. Tam w latach 1874 — 1876 nauczyła ich młodsze dzieci, w 1874 roku przyje-

chał z Petersburga na wakacje do rodziców najstarszy ich syn, 18-letni student Instytutu Technologicznego — Ludwik Waryński.

Między Filipiną i Ludwikiem zawiązała się nić serdecznej przyjaźni. Waryński przyjechał w rodzinne strony cwianny rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Filipina chłonęła każde słowo, które usłyszała od konspiratora-studenta. Silnie umiał oddziaływać Ludwik Waryński na otoczenie; pod jego wpływem Filipina staje się rewolucjonistką, gotową na wszelkie ofiary i wyrzeczenia dla ludu.

W Krzyńcu znajdowała się fabryka narzędzi rolniczych. Tutaj stawiła Filipina swe pierwsze kroki na drodze walki rewolucyjnej. Uczyła, rozpowszechniała literaturę rewolucyjną, zapalała serca do walki, pocieszała gnębionych. Nie dane było jej jednak dłużej się tu zatrzymać. Jakis szpieg doniósł wiać władzom carskim o działalności Plaskowickiej, skoro w korespondencji żandarmerii kijowskiej z 1876 roku pisano o niej: „...niejaka Filipina Plaskowicka w pewnej miejscowości przy fabryce narzędzi mechanicznych od 2 lat prowadzi szkółkę nielegalną i rozdaje książki zabronione”.

Na wieść, że w Królestwie Polskim rozpoczęła się „robotą” Filipina porzuciła Kijowszczyznę i przenosi się do Warszawy, gdzie działała już pierwsze kolo socjalistyczne. Mając referencje od Ludwika Waryńskiego, szybko nawiązuje kontakty z działaczami socjalistycznymi i wpręga się do walki. Pociąga ją teren jeszcze nie ruszony. Przejęła ofiarnością i poświęceniem rewolucyjnych narodników rosyjskich postanawia pójść w masy — „w lud” — jak wtedy mówiono. W chłopie gnębionym i poniżanym widzi poważną siłę rewolucyjną „bo chłop gdy rusza — mawiają — to rusza gromadnie i ruch jego nabiera żywiołowej siły”. Nie zrozumią Filipina — podobnie jak wielu ówczesnych socjalistów — roli proletariatu, jako produkującej siły w rewolucji społecznej; nie rozumiała, że chłop może zwyciężyć tylko w sojuszu i pod przewodem klasy robotniczej. Ludwik Waryński w artykule poświęconym pamięci Filipiny Pla-

skowickiej tak wspomina o jej dążeniach: „Bezpośredni stosunek z życiem, obcowanie z nim, zapoznanie się bliższe, a potem propaganda wśród niego i wreszcie organizacja mas ludowych — oto ogromne cele, jakie postawiła sobie Filipina, postanowiwszy przyjąć na siebie trudne obowiązki nauczycielki ludowej”.

Przygotowuje się do egzaminu na nauczycielkę; zdaje go celująco. Otrzymuje skierowanie do wsi Janisławice w powiecie skierniewickim.

Filipina przyjechała do Janisławic w sierpniu 1876 r. z gotowym, przemyślanym planem założenia chłopskich kół socjalistycznych. Nie przyświecały jej bynajmniej ideały podobne ideałom Stanisławy Bożowskiej, której naiwnie zdawało się, że przez oświatę, przy zachowaniu istniejącego ustroju społecznego można wyzwolić lud pracujący wsi. Filipina posłała „w lud” nie tylko po to, by go oświecać, lecz — i to jest najważniejsze — po to, aby go zorganizować i przygotować go do walki rewolucyjnej.

W ciągu krótkiego czasu Filipina staje się w Janisławicach najważniejszą osobą. Zdobywa miłość i szacunek chłopów. Liczba uczniów wzrasta z 30 do 100. Wkrótce zabrakło dla nich miejsca w szkole. Mieściła się ona bowiem w starej dwuizbowej chałupie; w jednym pokoju „szkoła”, w drugim — mieszkanie nauczycielki. Filipina pracuje wytrwale: uczy dzieci i dorosłych, stopniowo i bardzo ostrożnie zaszczepia ideały rewolucyjne. Po pewnym czasie zakłada pierwsze dwa kolo socjalistyczne. Było to zwycięstwo nie lada; pierwsze chłopskie kolo socjalistyczne w Polsce. Chłopi janisławickcy patrzyli na nią z podziwem i szacunkiem za jej ogromną pracę i za jej dobroć. Z czcią wyrażano się o „świętej paniencie”.

Plaskowicka pracuje intensywnie na polu pedagogicznym, pisze książki dla dzieci, która ma wzbudzić w małych czytelnikach „obryzanie do wszelkiego wyżysku i pragnienie bratniego stosunku między ludźmi”. Rękopis tej książki niestety nie zachował się; został prawdopodobnie zniszczony przez żandarmerię.

Praca pedagogiczna Plaskowickiej zyskuje uznanie wśród nauczycielstwa. Na zjeździe nauczycieli ludowych w Warszawie w 1877 roku Filipina wygłosiła referat o swych metodach pracy w szkole janisław-

wickiej. Prelegentka zdobywa powszechną sympatię; nauczyciele zachwyceni są jej wiedzą i urokiem osobistym. Filipina zamierzała założyć również kolo socjalistyczne wśród nauczycieli wiejskich, lecz aresztowanie zniweczyło jej plan. Areną działalności rewolucyjnej Plaskowickiej była również Warszawa i jej klasa robotnicza. Miała na tym polu pewne doświadczenie z okresu działalności wśród robotników w Krzyńcu. W okresie wakacyjnym przebywa w Warszawie, gdzie wraz z Ludwikiem Waryńskim, Szymonem Dicksteinem, Józefem Plawińskim, Kazimierzem Hildem i innymi zakłada robotnicze kolo socjalistyczne. Działa wśród kobiet-robotnic i rzemieślnicze warszawskich. Filipina dwoi się i troi. Jest wszędzie, gdzie trzeba prowadzić robotę rewolucyjną. Działa w pełnym tego słowa znaczeniu: utrzymuje kontakty z rewolucjonistami rosyjskimi, ukrywa „skompromitowanych”, udziela pomocy. Gościła u niej przez pewien czas rewolucjonistka rosyjska — Dobrotowska, którą towarzysze warszawscy zapozнали w potrzebne dokumenty i pomogli wyjechać zagranicę.

Taka była Filipina Plaskowicka, duma naszego ludu. I ktoś by mógł pomyśleć, że to wielokierunkową działalność rewolucyjną i pedagogiczną prowadziła osoba ciężko chora na serce, na reumatyzm i żołądek, często przykuta do łoża. W walce znajdowała radość życia; czyn rewolucyjny był jej żywiołem.

Aresztowania, jakie spadły latem i jesienią 1878 r. na socjalistów warszawskich, nie ominęły również Filipiny Plaskowickiej. W dniu 20 sierpnia 1878 r. zamknięty się za nią wrota X Pawilonu. Na przesłuchaniu zachowuje się nad wyraz dzielnie. Policja — pomimo, że nie rozporządza konkretnymi dowodami jej działalności — zdawała sobie sprawę z tego, jak niebezpieczną rewolucjonistkę miała w swych rękach. W czasie jej przesłuchiwania obecny był asystent prokurator Plewe, który jej wręcz oświadczył: „Nie znaleźliśmy ani jednego człowieka, który by panią zganił. — Jesteś więc pani dla nas bardzo niebezpieczną”. Istotnie nie mylił się ten carski oprawca: Plaskowicka była śmiertelnym wrogiem caratu i była groźna dla niego nie tylko na wolności, lecz również w więzieniu.

Dlatego też zaliczono ją do głównych oskarżonych w słynnym warszawskim procesie socjalistycznym 1878 r. w tak zwanym „procesie 137”.

W murach X Pawilonu Plaskowicka wraz z Józefem Plawińskim, Maksymilianem Heilpernem i innymi redaguje gazetkę więzienną „Głos więźniów” — organ więźniów socjalistów polskich. Za pośrednictwem siostry, Zofii Plaskowickiej, utrzymuje kontakty z towarzyszami na wolności, przede wszystkim z Waryńskim, stale przebywającym w tym okresie w Galicji, a w styczniu 1879 r. przez dwa tygodnie w Warszawie.

Filipina Plaskowicka gwałtownie podupadała na zdrowiu. W czasie śledztwa chłopcy z Janisławic wniosli do władz carskich prośbę o zwolnienie ukochanej nauczycielki za ich prośką i kaucją. W odpowiedzi żandarmerii przeszkuli całą wieś w poszukiwaniu nielegalnej literatury.

Towarzysze z wolności chcą wyrwać z więzienia Filipinę. Zamierzano napaść zbrojnie na konwoj żandarmerii w czasie przewożenia jej do śledztwa. Skoatkarowali się z nią i informują o zamierzonym planie. Ta jednak kategorycznie odmawia. „Nie chcę — odpowiada — abyście wy, wolni i zdrowi, narazili dla mnie swoją swobodę, a może i życie. Gdybym się zgodziła, mogłaby krew polną, a ja czuję, że długo już nie pociągnę...”

W maju 1880 roku, po dwuletnim pobycie w Tytadeli, Plaskowicka zesłano na 5 lat do Syberii Wschodniej. Wyczerpana więzieniem, nie mogła o swoich siłach dojść do miejsca zesłania. Towarzysze nieśli ją na rękach. Zmarła 22 grudnia 1880 roku przed Krasnojarskiem. Zyla zaledwie 33 lata.

W wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Plaskowickiej Ludwik Waryński pisał: „Jeżeli znajdą się ludzie, którzy ją naśladować potrafia, jeśli sprawa znajdzie takich, co ją zastąpić będą mogli — będzie to najlepszym holdem, największym uczczeniem pamięci naszej towarzyskiemczennicki... Wierzmy, że ludzie tacy się znajdą...”

Spelnily się przewidywania Waryńskiego. Ludzie tacy istotnie znaleźli się. Postać Filipiny Plaskowickiej przyswiecała dalszym pokoleniom rewolucjonistów polskich w ich zmaganiach o wyzwolenie ludu polskiego.

Józef Kozłowski

Z OBRAD SESJI NAUKOWEJ POŚWIĘCONEJ TWÓRCZOŚCI JANA MATEJKI



Jan Matejko — Fragmenty z obrazu — Bitwa pod Grunwaldem

Jan Matejko — Rejtan

JULIUSZ STARZYŃSKI

Wielki realista budowniczy świadomości narodowej

ZADEN inny artysta polski drugiej połowy XIX w. nie był w tym stopniu co Matejko świadomy organicznego związku własnej wytwórczości z całym ciągiem historycznego rozwoju sztuki polskiej. Zaden inny nie posiadał tak mocno rozbudzonego, sięgającego ostatecznych granic życia i sztuki poczucia osobistej odpowiedzialności i zadań narodowego artysty w danej rzeczywistości historycznej, kiedy naród pozbawiony był niepodległości politycznej, a kraj rozdartany zaborami. Sztuka Matejki w swym ogólnym wyrazie i w najdrobniejszych nawet szczegółach jest przesycona ideowością narodowej służby, której ten człowiek poświęcił swe życie bez reszty. Ideowością była głównym motorem twórczych poczynań artysty; ona to stanowiła o siłę i sugestywność jego pędzla, gwarantując mu zarazem szerokość i trwałość społecznego oddziaływania...

...Z głębokiego poznania i przyswojenia dorobku dawnej sztuki polskiej, z dzieł Stwosza, z architektury i rzeźby Odrodzenia, z rodzimych tradycji malarstwa monumentalnego XVI i XVII w. — potrafił on wyprowadzić nową, własną koncepcję realistycznego stylu malarskiego, przysyciwszy ją ideowością własnego pojmowania służby narodowej. To połączenie stanowiło istotę Matejkowskiego geniuszu. Stanowiło również właściwą siłę napędową jego twórczości, decydującą o powołaniu i trwałości jego oddziaływania...

...W twórczości Matejki — w ciągu całego życia artysty — trwa walka realizmu, uwarunkowanego ideowością oraz ludowo — narodowym kierunkiem jego sztuki, z bezideowością, mistycyzmem, solidaryzmem społecznym, politycznym oportunistycznym „stańczyków” i wszelkimi innymi postaciami ideologii reakcyjnej, umiejętnie podsuwanych mu lub narzucanych przez otoczenie. Tak się przejawiał nacisk klasowy „stańczykowski” otoczenia, usiłującego stępić demaskatorskie ostrze realizmu Matejki, wykorzystać lub zniwelować jego społeczny krytycyzm, sztukę jego — stanowiącą tak potężny oręż masowego oddziaływania — podbić lub też pozyskać po to, by służyła ona doręcznym celom politycznym klasy panującej i posiadającej.

Wielkość Matejki polega na nieustannej, świadomej czy nieświadomej walce z naciskiem obecnej i wrogiej mu w gruncie rzeczy ideologii klasowej.

...W historii malarstwa polskiego drugiej połowy XIX w. przejawy zastrzeżonego krytycyzmu społecznego, wyniesione po raz pierwszy rewolucyjną falą wydarzeń 1846 r. i Wiosny Ludów oraz powracające znow pod wpływem walk narodowo — wyzwoleniczych okresu 1860-63, wystąpią szczególnie mocno w dziesięciolecie 1860-70. Na tym tle demaskatorska pasja i społeczny krytycyzm młodzieńczych obrazów Matejki — takich jak „Kazanie Skargi” czy „Rejtan” — nie są bynajmniej zjawiskami osobobnymi. Przeciwnie stanowią one bodajże najwyższe, najgwałtowniejsze wzniesienie postępowej fali krytycyzmu społecznego w malarstwie polskim... Nie dziw, że właśnie przeciw „Rejtanowi” Matejki reakcja zmobilizowała swe najgłębsze rezerwy...

...Ostrość i powszechność ataku reakcyjnej publicystyki są dla obrazu Matejki najwyższą pochwałą, świadczą bowiem o tym, że umiał on wówczas trafnie odkrywać ideowego i klasowego wroga i celnie weń uderzać swą sztuką, a to właśnie stanowił pobież ideowości i ludowości realizmu Matejki.

Najistotniejszych jednak przejawów ludowego internacjonalizmu Matejki musimy szukać w jego twórczości. Znajdziemy je istotnie w dziele, cieszącym się dziś bodajże największą popularnością w narodzie polskim, a mianowicie w „Grunwaldzie”. Obraz ten, stanowiący wspaniałą manifestację niezwykłej potęgi zjednoczonych

narodów słowiańskich w walce z najędzniejszą butą krzyżactwa, z którym sprzymierzył się kwiat feudalnej elity rycerstwa zachodnio — europejskiego, jest zarazem naglejbiej ludowym i narodowym dziełem Matejki.

Ludowość Matejki w niejednym dziele prowadziła artystę i dawniej do odkrywania rozwarstwień i sprzeczności trudno niekiedy uchwytnych w pozornie jednolitym procesie narodowego rozwoju w przeszłości. Ukazana w „Grunwaldzie” zdolność dostrzeżenia przewodniej roli mas ludowych, właściwych bohaterów historii — stanowi dla nas jeden z najistotniejszych sprawdzianów realizmu i ludowości malarstwa Matejki. Plebejczy wojownicy w „Grunwaldzie” — nazwani przez Tarnowskiego z przekąsem „ciurami obozowymi” — otrzynują w obrazie Matejki centralną rolę, im bowiem powierza artysta zadanie ostatniego śmiertelnego ciosu Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Krzyżackiego. Postacie te są dla nas oczywistym przejawem ludowości w myśleniu artystycznym Matejki. „Grunwald” w sposób dobitny zaprzecza często rozpowszechnianej tezie, jakoby artysta w swych wielkich obrazach z historii Polski umiał widzieć jedynie jednostkowe bohaterstwo królów i wodzów. Przeciwnie, pogłębione i zróżnicowane rozumienie stosunku jednostki do zbiorowości w procesie historycznym jest niewątpliwie jedną z zdobytych przez Matejkę wielkich realizmu Matejki.

Genialny odtwórca pojedynczych postaci bohaterów i wodzów, Matejko szukał ich nie tylko w wirze bitewnym, nie tylko na wielkich scenach historii, w zamkach królewskich, czy w salach sejmowych. W obrazie takim, jak np. „Zawieszenie Dzwonu Zygmunta” ukazał on z przedziwną sugestywnością piękno pracy renesansowego artysty i rzemieślnika, a w znanym szkicu przedstawiającym „Zjazd do szczytu w czasie pożaru salin wielkich” wydobyl w przejmujący sposób poświęcenie i bohaterstwo pracy. W „Grunwaldzie” wreszcie — wbrew zgorszeniu „stańczykowskiej” krytyki — umiał on z całym przekonaniem pokazać na pierwszym planie rolę bezimiennych wojowników plebejskich, postaciom tym przydając nieporównanie większą siłę artystycznej prawdy niż wyraża ją wyidealizowana postać księcia Witołda, nie mówiąc już o osobie króla, sprowadzonej w tym obrazie jedynie do roli obserwatora.

Matejko miał pełne poczucie wagi i wyjątkowości swego stanowiska w sztuce polskiej. Autorytet jego osobowości twórczej określił mianem

JUBILEUSZ LEOPOLDA STAFFA GNIEW SPRAWIEDLIWY

W związku z jubileuszem Leopolda Staffa Prezes Rady Ministrów PRL Bolesław Bierut przesłał nestorowi współczesnej poezji polskiej odręczne pismo następującej treści:

Do życzeń, uczuć i pozdrowień wszystkich twórców i działaczy życia literackiego i kulturalnego w Polsce Ludowej, składanych dziś z okazji 75-lecia Waszych Urodzin — pozwalam sobie przyłączyć również moje gorące i najserdeczniejsze pozdrowienia.

Dla polskiej literatury pięknej, którą Wasz talent poetycki i wkład twórczy wzbogacił i przyozdobił w ciągu kilku dziesięcioleci współczesnego burzliwego okresu walk, wydarzeń i przemian społecznych — 75-lecie poety-pisarza jest uroczystością niezwykłą, wzruszającą, posiadającą swą szczególną wymowę. Symbolizuje ono bowiem triumf piękna i szlachetnej pracy twórczej w dziedzinie sztuki i kultury społecznej nad zdziwieniem, ku któremu usiłuje spychać nasze współczesne życie społeczne stary, upadający i skazany niechybnie na zagładę ustrój oparty na wojnie, grabieży i wyzysku.

Polska Rzeczpospolita Ludowa, odrodzona i wyrwana z niszczącego wpływu starych stosunków, zjednoczona wewnętrznie wielką twórczą pracą mas ludowych nad kształtowaniem nowego życia — ze szczególną pieczołowitością sięga i coraz mocniej sięgać będzie do twórczych zdobyczy ducha ludzkiego, do wielkiej skarbnicy osiągnięć kultury i literatury narodowej, wśród której niemalą częścią stanowi Wasz wkład twórczy — Drogi i Czcigodny Obywatelu.

Proszę więc przyjąć moje — pełne głębokiego uznania — życzenia dalszych długich lat życia w zdrowiu i natchnieniu twórczym, życzenia jak najwięcej pomyślności i radości ze wspólnych wysiłków i nowość osiągnięć naszego narodu nad wzbogacaniem kultury polskiej i ogólnoludzkiej!

(—) BOLESŁAW BIERUT



„Sztuka jest dla nas pewnego rodzaju orężem; oddziela sztukę od miłości Ojczyzny nie wolno...”
Jan Matejko — przemówienie na inauguracji roku akademickiego w 1889 roku w Krakowie
Powyżej — autoportret Matejki.

ANDRZEJ JAKIMOWICZ

Program ideowy i społeczna funkcja twórczości Matejki

MATEJKO zaczynał swą drogę od początku. Od wielu innych artystów polskich oddzieliły go daty 1846 i 1848 roku, które dla tak licznych stanowiły granicę ich postępowych tendencji: granicę strachu. Dla niego stały się one ogniwem łączącym jego plebejski i podstaw patriotyzm z całym łańcuchem innych dat z dziejów narodu, dat odmierzających etapy jego najpiękniejszych tradycji.

Pojmując sztukę swoją jako wypełnienie służby obywatelskiej, dla kogo jednak Matejko ją przeznaczał? Kto był istotnym adresatem jego dzieł? Cały naród?... Nie na miarę hrabiowskich pokojów mierzone były płótna Matejki, choć dość liczne spo-

MIECZYSLAW PORĘBSKI

Zróżdła ideowe twórczości Matejki

W całej Polsce szedł wówczas proces rozrachunku ze starą, szlachecko — feudalną przeszłością. W Królestwie na drodze do narodowego powstania wyrastała — domagając się ostatecznego rozwiązania sprawa pańszczyźnianego chłopca. W Galicji pańszczyzna była już wprawdzie zniesiona, ale, jak się okazywało, konflikt został „Panowie jeszcze wszystkiego nie dali!...” — mówił na sejmie krajowym w 1861 r. chłopski poseł. Kończyła się jedna formacja, zaczynała druga. Ale panowie zostawali. Klasy tej — zstępującej, ale silnej jeszcze — silnej i ekonomicznie i politycznie, i ideowo — trzeba było wystawić rachunek za przeszłość i za teraźniejszość.

Matejko, który często powtarzał sobie przysłowie ludowe „ale zawsze z boku miej pany na oku”, rozumiał to zadanie tak, jak rozumiało je całe środowisko, w którym wstał i do którego należał. Przeszłość — to nie były dla niego same tylko barwy i buńczuczne dzieje szlacheckiej Polski. To były również dzieje tych, którzy swą pracą i talentem budowali wielkość kraju, ponosząc dłań ofiarę codziennego trudu, a gdy trzeba było, również ofiarę krwi. „Światne i smutne” — domagały się nowego zobaczenia i sprawiedliwego rozsądzenia...

W roku 1862 Matejko maluje „Stańczyka” i zaczyna „Skargę”. Stańczyk — gorzko zadumany patriota, któremu artysta prócz błazńskiego kostiumu i czapki dał własne swoje rysy — jest symbolem bardzo jeszcze nieokreślonym i wieloznacznym. Wyobraźnię jego i wszystkie twórcze siły na długo i bez reszty zaangażuje Skarga. W koncepcji artysty „Kazanie Skargi” miało być „rachunkiem sumienia” dla tych, których winy zacięły na losach narodu.

To, co w Skardze jest niezmiernym może jeszcze efektem realistycznego spojrzenia na przeszłość i teraźniejszość, w „Rejtanie” malowanym w latach 1864 — 1866 jest jasne od początku. Rejtan — to już nie rachunek sumienia — to wyrok. W jakich warunkach i w czym imieniu wyrok ten zostaje sformułowany? W imieniu narodu — to z pewnością. Ale jakiego narodu? Postępowa droga polskiego narodu burżuazyjnego zakończyła się w roku 1863. Odtąd polska burżuazja nie ma już interesu w podtrzymywaniu wyzwoleńczego, a tym bardziej rewolucyjnego zarzewia. Narodowo-wyzwoleńcze jego ideały przeniesie

Jarosław Dąbrowski na barykadę paryskiej Komuny, wskazując, że odtąd losy narodu zwiążą się z losami nowej klasy społecznej — proletariatu. Tej perspektywy nie dostrzegają jednak, nie będzie mógł dostrzec krakowski mieszczanin Jan Matejko. Kończąc Rejtana, w ostatniej nieomal chwili domaluje jeszcze ponad postaciami magnackich zdradców postać młodego chłopca, podnoszącego na górę karabelę i rogatywkę, ozdobioną trójbarwną jacobiną kokardą.

Oto Kopernik. Artysta nazwał ten obraz rozmową z Bogiem. Jakąż zachwycenią musiała być taka rozmowa! — pytamy.

Oto Dzwon Zygmunta — wielki hymn na cześć pracy ludzkiej, która w trudzie i wysiłku stwarza i oddaje do powszechnego użytku wszelkie dobra i wartości.

Oto Grunwald — zacięcie potykające się rycerzy królewskich z rycerzami zakonu. Ktoś są jednak ci ludzie na przodzie, którzy w największym gąszczu bitwy w cieniu rozwianych płaszczy i końskich karków pracują jak drwale, mocno wparci nogami w rozmiękłą od krwi i kopyt ziemię?

Oto Hold Pruski — wielkie ludowe widowisko, celebrowane przez możnych na oczach krakowskiej gawiedzi.

Oto Kościuszko pod Raclawicami, o którym sam artysta powiedział: — „Fakt to dziejowy, doniosłości ogromnej, gdzie po raz pierwszy lud od pluga powołany został do obrony wspólnej Ojczyzny: Obok Kościuszki tu oto umieściliśmy Kollataja, ...bo duch jego obecnym tu był, bo jego głównie to dziełem, że na lud wiejski, zapomniany dotąd, zwrócono wówczas uwagę i powołano go do czynu”.

śród nich tam właśnie znalazły pierwsze swoje miejsce. Nie wykupili matejkowskich dzieł galicyjscy panowie od narodu, któremu były one przeznaczone, pomimo, że na niektórych spośród nich zdołali wycisnąć znaki swoich klasowych interesów. Kupowali obrazy, ale pozostało oskarżenie, jakie w niejednym z tych dzieł rzucił artysta przeciwko nim właśnie, ukazując w swych dziełach sprawców politycznego upadku ojczyzny.

Matejko malował dzieje ojczyzny dla narodu polskiego. Wiemy, jak w najcięższych ze swych obrazów potrafił dojrzeć i określić, ukazać i osądzić społeczne siły, kierujące mechanizmem historii. Ostre konflikty ustępujących, choć na ra-

zie przemożnych sił starego z siłami nowymi, popychających rozwój społeczny naprzód, zdołał uplastyczyć — jak w „Rejtanie” — z nieznaną dotąd mocą, wymownością, ostrością nawet jego realistycznej wypowiedzi malarskiej. I znowu — nie do Tarnowskich i Szajskich mówił tym dziełem, choć pośrednio i o nich była tu mowa. Zwracał się do całego narodu, i naród, — jego masy ludowe — lepiej pojął treści matejkowskiego dzieła, niż ci możni i uczeni, którzy tak gorliwie zasłaniali oczy i z takim niesmakiem odwracali się od płótna, które zechciało być ich sądem. I do dzisiejszego dnia nie da się, nawet najsuubtelniejszymi wywodami przekonać zwykłego,

proszego miłośnika matejkowskich obrazów, że twórczość tego artysty należy przedzielić chronologią na dwie części: tę lepszą i tę gorszą. Ten ludowy odbiorca dzieł Matejki zna przystającą metodę podziału. Podobną do tej, jaką rolnik oczyszcza ziarno. Wiatr plewy poniesie, a ziarno — aby na dobry grunt się dostało — weździe i przyniesie nowe życie.

Miejsce między współczesnymi wyznaczył Matejko nie tylko jego talent malarski. Nie tylko i nie przede wszystkim jego umiejętność gospodarowania wielkimi rzeszami postaci ludzkich, które w swych obrazach grupował; zdolność nadawania im gestów wymownych; ukazywania w ich twarzach ekspresji wyrazistych; w szatach ich, strojach, dopowiadaniu tego, co pragnął jeszcze mówić o nich. Miejsce to wyznaczyły mu treści jego dzieł, patriotyczne zadania, które w tych dziełach realizował, społeczne funkcje, jakie one spełniały...

...Przykładem znakomitym, pełnym i wymownym, jest dla nas wszystkich poznanie twórczości Jana Matejki. Poznanie jego twórczości nie dla bałwochwalczego umieszczenia go na niebiosnym piedestale, nie dla obrzydzenia jego postaci, ale dla zbliżenia go do nas, dla ożywienia treści jego twórczości artystycznej — dla nauki. Nauki, jaką stanowi dla nas życie i dzieło tego bardzo żywego, bardzo prawdziwego i ludzkiego w swoich wlotach i upadkach człowieka, prawdziwego patrioty i obywatela, wielkiego artysty. Na naukę tę składa się jego głęboka ideowość w pojmowaniu zadań sztuki w służbie narodu; jego troskliwość, czuły i twórczy zarazem stosunek do dziedzictwa narodowej kultury; prawdziwość, realizm jego dzieł malarskich, ich pełna, konkretna i zrozumiała wymowa będąca wynikiem słusznego pojętych funkcji dzieła artystycznego.

* Fragmenty referatów, wygłoszonych na Sesji Naukowej, poświęconej twórczości Jana Matejki.

Dr JAN ZABIŃSKI

ZMIENNOŚĆ



Karol Darwin

EWOLUCJA — wyraz ten dziś nikogo nie przejmując, nie wywołuje zgrozy, nie pobudza do polemiki. Po prostu każdy, choć trochę wykształcony człowiek wie i rozumie, że żyjące obecnie gatunki zwierząt i roślin, wcale niekiedy nie musiały wyglądać tak samo przed tysiącami lat. Jednym słowem w tym samym łańcuchu rodzinnym, to znaczy od pra... pra... pradziadka po pra... pra... prawnuka — następują w każdym pokoleniu drobne zmiany, które jednak sumując się przez owe kilkadziesiąt pokoleń, mogą doprowadzić do tego, że odległy potomek wygląda inaczej aniżeli niegdyś jego pra-prazczur i, że gdybyście obydwo zobaczyli równocześnie, niewątpliwie sami zaliczylibyście ich do zupełnie odrębnych gatunków.

I oto takie niewinne przecieć poglądy, które dziś uznają właściwie wszyscy, niespełna sto lat temu wywoływały burze sprzeciwów, oburzeń, a wyznawcom ich Kościół groził mękami piekielnymi.

Na czym polega tutaj jądro sprawy, wywołującej tak duży rozdziew między zwolennikami a przeciwnikami ewolucji?

Dla wielu ludzi poważną przeszkodą była biblia głosząca, że przecieć któregoś tam dnia stworzenia, wszystkie zwierzęta i rośliny zjawyły się na ziemi jednocześnie. Wreszcie nie miała rolę w walce przeciw uznaniu zmienności odegrała nieświadomość ludzka, gdyż w razie przyjęcia ewolucji, prostą konsekwencją był rzekomy wniosek, iż człowiek pochodzi od małpy.

— A ktoś by chciał pochodzić od małpy! — krzykliwie zapienienci przeciwnicy teorii, nie rozumiejąc, iż te zagadnienia nie mogą być rozpatrywane w płaszczyźnie „czego by kto chciał lub nie chciał”, lecz jedynie na podstawie logicznego rozważania zaobserwowanych faktów. Łatwo to powiedzieć — zaobserwowanych, ale jak tu obserwować, kiedy owa zmienność następuje nie po dwudziestu, stu, tysiącu lat, lecz trzeba na jej przejawienie się kilkuset wieków!

Nie tylko nie ma nikogo z ludzi, kto by nam zostawił wyraźne świadectwo o faunie i florze ówczesnej, ale w wielu wypadkach człowiek, który powstał w drodze ewolucyjnej z innych gatunków ssaków stonkunkowo najpóźniej, mógł jeszcze wtedy w ogóle jako taki nie istnieć na ziemi.

Nie jest moim zamiarem adwokowanie ewolucjonizmowi. Nikt już — prócz chyba jakichś zakamieniałych wsteczników — nie neguje obecnie zmienności gatunków u roślin i zwierząt. Wszystko tu jednak polega na tym, iż człowiek w międzyczasie rozszerzył swój światopogląd przyrodniczy, zwiększając umiejętność.

To co podam, nie ma być bezpośrednim dowodem przemawiającym za ewolucją. Jest jedynie wskazówka, jak bardzo świadectwa naszych zmysłów wymagają podbudowy poprawnego, logicznego myślenia.

Rozważcie, proszę, taką sytuację: Pewnego człowieka fotografowano codziennie od urodzenia w tej samej pozycji w ciągu lat 70. Łatwo się zorientować, iż w ten sposób powstało około 20 tysięcy fotografii, które następnie nalepiono w kilkunastu wielkich albumach, w chronologicznym porządku.

To jest dopiero wstęp. A teraz zaczyna się doświadczenie. Osobę badaną poproszono aby kolejno przetrzącała stronicę i wskazała tę fotografię, na której daje się dostrzec, iż w wyglądzie fotografowanego występują jakies istotne zmiany.

Wierzyć mi, iż tego nikt nie dokáže: każda fotografia — czy ją porównać z poprzednią, tj. podobną owego osobnika o dzień wcześniej, czy następną tj. o dzień później — wydaje się zdjęciem istoty identycznej. I tak aż do końca.

Czy wolno z tego wyprowadzić wniosek, że nowonarodzony dzieciak i 70-letni łysy brodaty dziadek są istotami identycznymi? A przecieć i my, oglądając nasze koki i ich zrebota, a następnie jeszcze dalsze potomstwo, tylko przez parę pokoleń, widzimy za chwilę te kilka — najbliższych sobie

TEOFIL KOWALCZYK

NAD LEKTURĄ POWIATOWYCH GAZET

Coraz częściej spotykamy się z powiatową prasą wiejską. W województwie koszalińskim wychodzą „Wiadomości Szczecineckie”, w Bydgoskiem toruńskie „Z frontu walki o plan i plan”, powiat Brodnica wydaje „Nasza Wieś”. Podobnie dzieje się i w innych województwach. Prasa ta zajmuje się przede wszystkim problematyką nowej wsi, zagadnieniami stosunku chłopów do państwa oraz do klasy robotniczej. Celem jej jest więc torowanie chłopstwu drogi do nowego ustroju, pełniejsze wiązanie go z Państwem Ludowym i pogłębianie sojuszu robotniczo-chłopskiego w życiu codziennym.

Wymienione czasopisma mają charakter bojowy, ale stopień ich ofensywności i mobilizacyjności jest różny. „Wiadomości Szczecineckie” — organ P.R.N. w Szczecinku, w krótkich, jednych artykułach wskazują chłopom klasowe zadania w walce o wykonanie Planu 6-letniego, przedstawiają osiągnięcia i zdobyte chłopstwa w ramach ustroju demokracji ludowej w powiecie, gminie i wsi oraz nawiązują udział chłopstwa w uzyskaniu tych zdobyczy. Czy będzie to artykuł o realizacji obowiązków podatkowych Florkęckiego, czy Susza o obowiązkach chłopów w gromadach Knyki, Stary Chwałim i Przeradz w Nr 16(35), czy „Blykawica” Nr 32(35) o zdobycach socjalnych chłopów, czy korespondencja Matasia o zaniedbaniu pracy politycznej masowej w Lubowie w Nr 14(33) — wszędzie wskazuje się, nie tylko, że zadaniem chłopów jest wykonać swoje obowiązki, ale równocześnie wyjaśnia się dlaczego mają je wykonać i w jakiej proporcji stoją one do ich gospodarczych możliwości. Artykuły operują argumentami zaczerpniętymi z życia gmin i gromad oraz pojedynczych chłopów.

„Wiadomości Szczecineckie” skupiają swoją uwagę na wszystkich sekcjach gospodarki rolnej, a więc i na spółdzielniach produkcyjnych, i na pegeerach i na chłopstwie gospodarującym indywidualnie. Równocześnie ostro zwalczają wszelkie zaniedbania i niedociągnięcia nie tylko Geesów, Pomów i Górnów, ale i przywódców poszczególnych rad narodowych. Stawiają zatem wymagania nie tylko chłopom, ale także miejscowym władzom.

Przeciwnieństwem „Wiadomości Szczecineckich” jest organ Zw. Sam. Chłopskiej w Brodnicy „Nasza Wieś”. Uwaga tego czasopisma zwrócona jest na Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne. Chłopom indywidualnym niewiele poświęca uwagi — jak gdyby ich nie było na terenie powiatu. Uczulenie czasopisma na sprawy skupu, hodowli, wykonywania obowiązków wobec państwa i klasy robotniczej jest słabe. „Nasza Wieś” walczy o spółdzielczość produkcyjną, wskazuje chłopom,

jakie stwarza im możliwości, jest pod tym względem bojowa ale nie przekonywująca. W Nr. 3 z 29 września ukazała się notatka, że członek spółdzielni produkcyjnej w Grabowcu, Julian Kruszewski, dostarczył w ubiegłym roku 16 szt. bekonów, a w roku bieżącym postanowił tę ilość wydatnie zwiększyć. Wiadomość dla chłopów frajdująca, szkoda, że gazetka nie podała, w jaki sposób Kruszewski doszedł do tych rezultatów, że nie poprosiła go o napisanie artykułu o swych metodach hodowli trzody. Byłoby to bardzo interesujące dla chłopów indywidualnych.

Czasopismo powiatu toruńskiego „Z frontu walki o plan i plan” reaguje uwagę poświęca sprawom realizacji dostaw dla państwa. Wystę-

jest rzeczą, że tak redagowane czasopismo budzi nieufność do innych, być może ścisłych wiadomości, a wobec tego mobilizować chłopów nie może.

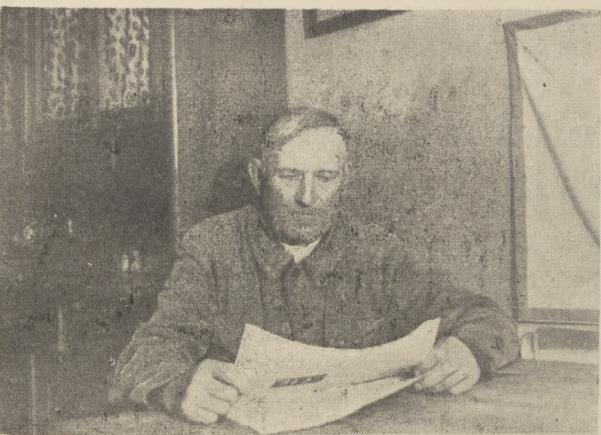
Postulat wiązania codziennego życia chłopów z tocząca się walką klasową na wsi, postulat wskazywania środków do rozwiązywania miejscowych trudności — spełniają „Wiadomości Szczecineckie”. Troška o zaopatrzeniu wsi w artykuły przemysłowe, krytyka placówek handlowych, podkreślanie przede wszystkim wspólnoty interesów chłopów i robotników w podnoszeniu produkcji — świadczą, że „Wiadomości Szczecineckie” właściwie rozumieją swoje zadanie i rolę chłopów w ustroju demokracji ludowej, a w szcze-

tu. Wyszło pięć numerów „Naszej Wsi” ale w żadnym z nich nie znajdziemy wyjaśnienia przyczyn, dlaczego w tych gminach skup ziemopłodów przebiega źle, czym niewątpliwie zajęłyby się np. „Wiadomości Szczecineckie”. „Nasza Wieś” ogranicza się — można powiedzieć — do stosowania reklamy, lecz nie zajmuje się problematyką terenu. Jest to poważny błąd, który wypacza zadania czasopisma.

Wychodząca w Toruniu gazeta „Z frontu walki” jest czasopismem bojowym, ale mało ofensywnym. Bije ona w kulaków i szkodników wiejskich, ale jest to tylko ogień nekający z pozycji obronnych. Przykładem słabej ofensywności jest artykuł z Nr. 1 (9) o kierowniczej roli P.O.P. w akcji skupu w gromadach gminy Żelgno, mówiący o rzekomo dobrej pracy organizacji partyjnych w tej gminie i stawiający je za przykład innym gminom (np. Lubianiec i Chelmży). Artykuł w zasadzie słuszny i dobry, ale przykład gminy Żelgno niewłaściwy, bo jak wynika z tabeli porównawczej, Lubianka w dniu 10. IX. 1953 r. znajdowała się na 6. Chelmża na 7, a przykładowa gmina Żelgno dopiero na 8 miejscu. Uderzenie w teren nie zostało przez redakcję dokładnie przemyślane, a zatem nie mogło być skuteczne, a zatem nie ostatek skierowanych przeciwko kulakom wynika, że w gromadach powiatu toruńskiego toczy się bardzo ostra walka klasowa, ale redakcja gazety nie wiąże tych faktów z codziennym życiem chłopów małych i średniorolnych, nie wskazuje środków do rozwiązywania lokalnych trudności, nie zajmuje się chłopem jako producentem, nie propaguje osiągnięć w produkcji rolnej. Pragmatycznie mobilizować, ale mobilizowanie bez rozwiązywania problematyki terenu przedstawia się słabo. W sumie mamy czasopismo jednostronne, nie mobilizujące dostatecznie wsi w warunkach ostrej walki klasowej.

Prasa powiatowa dla wsi jest nowością w naszym życiu społecznym. Nie ma z sobą ani tradycji, ani doświadczenia; nie rozporządza fachowymi kadrami pracowników dziennikarskich. Rodzi ją paląca potrzeba: walka o nowe życie, o nowe metody produkcji rolniczej, o nowego, świadomego obywatela wsi. W tych okolicznościach nawet nie zupełnie doskonałe czasopismo może stać się cennym ośrodkiem budownictwa socjalistycznego. Ale dlatego w okresie nowych zadań, wynikających z Tez IX Plenum kiedy powiatowa prasa wiejska powinna zmobilizować wieś do walki o wzmoczoną produkcję i udzielić jej pomocy w tej walce — byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby redakcje pism wojewódzkich zorganizowały dla komitetów redakcyjnych gazet powiatowych specjalne kursy-konferencje, na których omówiono by, jak podnieść ich operatywność.

Teofil Kowalczyk



puje ono zdecydowanie przeciw kulakom i ich machinacjom, przeciw spekulantom zbożem. Zwraca uwagę na pogłębianie pracy politycznej na wsi w związku ze skupem i piętnuje opornych. Zwalcza biurokracizm, samouspokojenie i niedbałość przywódców gminnych rad narodowych, opisuje przodujących chłopów i przodujące gromady — ale nie wyjaśnia dlaczego akcja skupu ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla powiatu, ale i dla poszczególnych gmin i jaki jest polityczny sens terminowych dostaw w walce klasowej.

Czasopismo „Z frontu walki” jest bojowe, ale nie mobilizujące, podobnie jak „Nasza Wieś”. W Nr. 1 zamieszczono notatkę o Zenonie Knapie, „aktywnym partyjnym i wzorowym gospodarzu”, który jeden z pierwszych w gromadzie Skape wykonał obowiązki dostaw ponad plan. Tymczasem niedługo po tym, bo w Nr 3 czytamy że zdziwieniem, że dopiero ekipa robotnicza z PSS Chelmża uświadomiła(!) między innymi radnego gminy Zenona Knapie z gromady Skape, że obowiązkiem każdego chłopca jest przedterminowa dostawa zbóż. Oczywiście

gólności gospodarującego jeszcze indywidualnie. Gazeta wydaje dodatki agrotechniczne, zajmujące się wyłącznie sprawami uprawy ziemi, hodowli, siewów. Traktuje więc chłopów nie tylko jako dostawcę produktów, ale i jako wytwórcę, który zainteresowany jest w umocnieniu Państwa Ludowego i sojuszu robotniczo - chłopskiego, skoro widzi, że Państwo Ludowe dba o podniesienie jego dobrobytu.

Wyżej opisane postulaty przedstawiają się gorzej w „Naszej Wsi”. Nie dlatego, że pisze ona przede wszystkim o spółdzielczości produkcyjnej i Państwowych Gospodarstwach Rolnych, lecz dlatego, że zajmując się nimi, zapomina o wykazywaniu, jak konkretnie wpływają one na zwiększenie towarowości wsi, jak łamią wyzysk kulacki i co chłopom małym i średniorolnym na tym zyskują. „Nasza Wieś” jest dlatego deklaracyjna, nie mobilizująca. W Nr 2 z 22 września 1953 r. znajduje się tabela ilustrująca procentowo wykonania dostaw przez poszczególne gminy w powiecie brodnickim. Z tabeli tej wynika, że gminy Górzna, Brzoście i Ruda wloką się w ognie powia-

RYSZARD HŁADKO

WCZORAJ I DZIŚ POLSKICH UZDROWISK



POZOSTAŁO z tych czasów zaledwie kilka roczników; czernony, wytłaczany złotym napisem safran okrywa słytywne okładki. Na nich cytelnie wytłoczone cyfry: 1885 — 1887. Niezłe musiało się powodzić akcjonariuszom krynickich wód, skoro potrafili zdobyć się na wydawanie własnego periodyku „Krynica” tłoczonego na cienkim wulferze.

W każdym numerze „Krynicy” odczytujemy nazwiska przybywających wówczas, do wód” kuracjuszy. Są wśród nich: księżniczka Celestyna Radziwiłłówna; hrabia Ledóchowski, hrabina Stadnicka, „cesarsko-królewski Radca Sądu Krajowego” baron Szymonowicz, baronowa Taube — „żona generała wojsk rosyjskich z rodziną”.

Wytworne towarzystwo rygorystycznie pilnuje swego herbarza; uніка natomiast określeń swej klasowej roli: tylko w jednym wypadku spotykamy się z odstępstwem od tej zasady: „Raczyńska Bronisława — kapitalistka ze służącą”.

W 50 lat później, w okresie pamiętnego „dwudziestolecia” nastąpiły inne zjawiska: u wejścia do uzdrowiska „Krynica” postawiono po prostu dwóch strażników z karabinami i wytłumaczono im:

— Z punktu widzenia kuracyjnej „esjetyki” wszelki lachman, czy

babska chusta są na terenie uzdrowiska zjawiskiem niepożądanym. Straż, postawiona przed uzdrowiskiem, wywiała się z wyznaczonego jej zadania znakomicie: przez całe dwudziestolecie „perła wód polskich” nie uleciała ani jednego robotnika, ani jednego chłopca...

Właściwy rozwój balneologii (nauki o leczeniu klimatycznie - uzdrowiskowym), pełne wykorzystanie właściwości leczniczych naszych wód mineralnych — datuje się od 150 lat, chociaż i wcześniej były one szeroko znane i eksploatowane. W tym samym okresie dokonano odkrycia właściwości leczniczych pewnych pokładów torfu, który — po odpowiednim przyrządzeniu — jako tzw. „borowina” jest skutecznie stosowany w postaci kąpiei i okładów.

Warto zaznaczyć, że większość źródeł mineralnych występuje w miejscowościach, w których właściwości lecznicze posiada również klimat. Odnosi się to przede wszystkim do obfitujących w lasy okolice górskich, o niskim ciśnieniu; atmosferycznym, dużym nasłonecznieniu i niskich opadach. Sanatoryjne wykorzystanie tych właściwości leczniczych powoduje, że leczenie uzdrowiskowe w zakresie chorób gośćciska, dróg oddechowych, układu krążenia, przewodu pokarmowego, zaburzeń układu dokrewnego i nerwowego oraz chorób kobiecych i innych — jest bardziej skuteczne od leczenia szpitalnego i klinicznego.

W Polsce przedwzrostowej większość sanatoriów znajdowała się w rękach prywatnych: na ogólną ilość 24, państwowych było tylko 5. A i te dysponowały zaledwie 930 łózkami, zajmowanymi przeważnie bądź przez ludzi dobrze sytuowanych, bądź przez administrację uszczuploną. Ponadto było 5 sanatoriów dziecięcych z 750 łózkami. Nosicielami większości chorób, nadających się do leczenia sanatoryjnego, byli w Polsce chłopcy i robotnicy. Ale dla nich takie leczenie było nieosiągalne. Sanacja nie troszczyła się o rozwój sanatoriów. Wprost na ironię zakrawa fakt, że pierwsza dotacja na rozbudowę Bu-

ska Zdroju przekazana została 1 września w 1939 roku...

Radykalną zmianę w lecznictwie sanatoryjnym przyniosła Polska Ludowa. W 30 przeszło uzdrowiskach leczy się dziś około 200 tys. obywateli rocznie, w tym 5/8 na koszt państwa, wydatkującego około 60 zł. na każdego kuracjusza dziennie. Już w 1950 r. sanatoria liczyły 10.300 łózek, czyli 6-krotnie więcej niż przed wojną. A ilość łózek dla dzieci wzrosła z 750 do 2257, czyli trzykrotnie.

Do mineralnych i klimatyczno-geograficznych właściwości leczniczych w uzdrowiskach Polski Ludowej dochodzą ponadto wyjątkowo korzystne warunki pobytu. Kuracjusze zajmują komfortowe wille i pałacyki bogatych sybarytów. Pacjenci korzystają z najlepiej urządzonej stołówek, dających dietetyczne i obfite posiłki. Ludziom pracy służą dziś nowoczesne urządzenia lecznicze, kosztowne kąpiele mineralne i borowinowe, inhalatoria; dla nich są urządzone pomysłowe imprezy kulturalne i piękne świetlice. Przy jednym stole podczas posilków i rozmów bądź w sali ogólnej, bądź na laweczce w parku spotyka się chłop z profesorem, górnik ze znanym ekonomistą, włókiennik z nauczycielką. Nasze uzdrowiska — to nie tylko miejsce leczenia, lecz i szkoła kulturalnego i umysłowego awansu.

Przed wojną chłopów w sanatoriach nie spotykano wcale. W r. 1948 stanowią już oni 4,1 proc. ogółu kuracjuszy. W roku 1952 procent ten wzrósł do 11. W tym właśnie roku z 6.400.000 zabiegów udzielonych ogółowi kuracjuszy, poważna liczba przypadła na kuracjuszy wiejskich.

Chłopi pokrywają zaledwie nikłą część kosztów leczenia. Ich wysokość zależy od sytuacji materialnej leczonego się. Resztę pokrywa ZSCH. Należy się dziwić, że — mimo tych udogodnień — chłopcy nie wykorzystują w pełni możliwości leczenia się w sanatoriach. Tak np. w br. wiele przeznaczonych dla nich miejsc nie wykorzystano. Winne są temu zapewne przydziały powiatowych i gminnych rad narodowych, niedostatecznie informujące ludność

o tych możliwościach. Wpływa też na to niewątpliwie fakt, że mieszkańcy wsi wciąż jeszcze odnoszą się z nieufnością do sanatoryjnego leczenia.

Większy pacjenci uzdrowisk, którzy do niedawna sami ulegali takim przesadom, po powrocie do swych gromad burzą zadawnione uprzedzenia. Nauczycielstwo oraz działacze społeczni i kulturalni na wsi mogą wydatnie przyczynić się do tego, by te uprzedzenia zupełnie znikły. W przyszłym roku wszystkie miejsca w sanatoriach powinny być wykorzystane.

W Ciechocinku, Busku, Szczawnicy, Krynicy, nawet w Rymanowie staną niezadługo nowe dzelnice uzdrowiskowe, wyposażone w nowoczesniejsze urządzenia. Już dziś w wielu miejscowościach dokonuje się licznych nowych wierceń. W Szczawnicy przyniosły one rewelacyjny wynik: odkryto tam źródło, zawierające 60 proc. bezwodnika kwasu węglowego. Powstał tam teraz problem butelkowania tej wody; wysoki w niej procent gazu niższy bowiem najbardziej hermetyczne zamknięcia.

Dzięki upaństwowieniu uzdrowisk, każde z nich ma dziś w lecznictwie chorych swoje przeznaczenie, związane nie tylko z walorami źródła i terenu, lecz i z warunkami klimatycznymi - geograficznymi. Tymczasem komisje klasyfikacyjne przy radach narodowych, a niekiedy i sami lekarze, przysyłają do uzdrowisk ludzi, których choroby wymagają umieszczenia w innym uzdrowisku. Powoduje to chaos w pracy personelu, naraza mylnie skierowanych na dużą subiektywną, pogarsza ich samopoczucie. W br. w niektórych uzdrowiskach zanotowano aż 25 mylnych skierowań. Izby lekarskie powinny domagać się od lekarzy wiejskich starannego rozpoznawania badanych chorób i — w porozumieniu z radami narodowymi na podstawie „instrukcji wskazań” Ministerstwa Zdrowia — kierowania chorych do właściwych miejscowości leczniczych.

Ryszard Hładko

JANINA DĄBROWSKA

„LUBIĘ OPEROWAĆ FAKTAMI”



ANTONI CABAŁ

UROKI RECYTACJI

„Mi się zdaje — recytowała Genia — że mi chwytają i do kozy wsadzają. A wite, co mi się stało? Kulejo zechcało mi się jochac. Jo se myśla: wsiudy pani piknie jodo i ja pojode...”

Kaszubski monolog pt. „Kulejo” podobal się nie tylko przez wgląd na suą regionalną odrębność, lecz także dzięki doskonałemu, pełnemu swady i bezpośredniości wykonaniu. Warto zaznaczyć, że Genia deklamowała go w tradycyjnym kaszubskim stroju.

W aktach Jury Konkursu Recytatorskiego monolog pozostanie anonimem, jako że nawet sama wykonawczyni nie umiała podać jego autora. Jest on bowiem, jak wiele innych, które zna Genia, klasycznym wytworem samorodnej twórczości ludowej.

Zna je nie tylko z zastyszenia; wiele z nich wyniosła z domu rodzinnego. Genia jest Kaszubką ze Skarszew koło Kościerzyny. Przed rozpoczęciem nauki w szkole inaczey, jak po kaszubsku, nie umiała mówić. Przez literacką polszczyznę przedzielała się z niemą trudnością. Z pomocą przyszły jej klasyczne dzieła naszej literatury: „Lalka” Prusa, „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza, nade wszystko zaś pociągnęła ją bogactwo języka Mickiewicza, jakie odkryła w „Pamieci Tadeusza”.

W przypadku Geni zaszło to, co może zakrawać na paradoks, co było jakby odwróceniem normalnych proporcji rzeczy. Przed pójściem do szkoły nie zdawała sobie sprawy z odrębności swego języka, nie dostrzegała w nim szczególnego piękna, nie odczuwała jego ludowego kolorytu. Właściwość tę odkryła dopiero ze szkolnego dystansu. Język literacki poznawany na najlepszych przykładach klasyki pozwolił jej w pełni ocenić piękno kaszubskiej gwary i w twórczości klasyków odkryć pierwiastek ludowości.

Genia jest w szkole jedną z pierwszych krzewicielek kaszubskiego folkloru w szkolnym zespole śpiewu i tańca. To ukończenie kaszubskiej sztuki zdradza tajemnicę jej powodzenia na eliminacjach centralnych, na które dostała się, jako jedyna wśród 200 innych kandydatów z jej powiatu. Umiejętności recytatorskie — jak przynależa — zdobyła dzięki głośnemu czytaniu utworów literackich w szkolnym zespole. Ukształtowało to poprawność także poloczego jej języka.

Uznanie, jakie zdobyła w Warszawie, jest w pełni zasłużone. Ale właśnie z pewnym niepokojem myślę o tym uznaniu. Genia ujęła efektem swego wystąpienia w Warszawie, zdążyła zdradzić się niepokojącymi objawami zmanierowania. Wydaje jej się, że sukces ten w pełni predestynuje ją do ubiegania się o karierę aktorską, o której — jak wspomina — od dawna marzy. Chce być aktorką, bo „taka to wszędzie jeździ i pokazuje się”. I dlatego Genia chce porzucić szkołę, w której się uczy i zdobywa zawód przedszkolanki.

Czy decyzyja ta nie jest zbyt pochopna? Czy nie wypływa z właściwego wiekowi Geni nieprzemysłanego odruchu młodości? Przecież i na stanowisku przedszkolanki Genia będzie miała sporo możliwości w pracy artystycznej z dziećmi, która z czasem — nie jest to wykluczone — może ją zaprowadzić na deskę sceniczną.

Marzenie Geni o „karierze” aktorskiej nie jest sprawą bagatelną. Jest ono odzwierciedleniem dość charakterystycznego dla młodych recytatorów (i nie tylko recytatorów) zjawiska, że traktują oni swe umiejętności wyłącznie „na wynos”: uważają, że jedynym odpowiadającym im „rynkem zbytu” jest świat „wielkiego szuku i prezencji”, nie widząc, że tymi umiejętnościami mogą podnieść na miejscu kulturę estetyczną i uzyskać autorytet we własnym środowisku, wśród miejscowej opinii.

Na tym przecież winien polegać sukces oddolnej inicjatywy kulturowej. Pierwsze laury powinno się zbierać w terenie.

Antoni Cabał

W powiecie siedleckim biblioteka gminna w Zbuczynie cieszy się sławą przodującą, a jej kierownik opinią świetnego organizatora.

Antoni Jaworowski, „światny organizator”, pięćdziesięcioletni mężczyzna, dawny pracownik gminy (jeszcze z lat przedwojennych), nawykły do oceniania ludzi z pierwszego wejrzenia i wyrobiony w załatwianiu klientów „każdego gatunku” — przywitał mnie z poblizką sympatią, jaką darzy wścibskich studentów. Z powiatu i z gminy dużo młodzieży chłopskiej wyfrunęło na studia. Krystyna Bocheń, córka średniorolnego, jest już doktorem medycyny; „a w każde święto miga u nas więcej czapek studenckich, niż babskich chustek”.

Zapowiedział: „ja lubię operować faktami” — i w ruch poszły fakty. Oto ważniejsze z nich.

Gmina liczy 4.600 mieszkańców; gromad 18; w 13 są już punkty biblioteczne, przeciętnie przy 35—50 czytelnikach, a w gminnej bibliotece (bepośrednio obejmującej swym zasięgiem Zbuczyn Poduchowny, Zbuczynkę i Zbuczyn-Kolonie) — 170 czytelników. Ogółem ilość czytelników stanowi 30 proc. mieszkańców gminy.

Błąd w rachunku, ob. kierownik! Po powrocie do Warszawy spokojnie obliczyłam: 10 punktów x 50 = 500 + 170 = 670. X w stosunku do 4600 ludności

LUDOMIR RUBACH

TEATR WIEJSKI W TARNOWIE

PRZED kilku dniami w wagonie pociągu na linii Bochnia — Kraków toczyła się niecodzienna rozmowa. Młody, najwyżej 25-letni chłop opowiadał swoim towarzyszom podróży o tym, co widział w teatrze w Tarnowie. Mówił ze swadą odtwarzając sceny z „Wieczoru Trzech Króli” i aktualizując trafnymi porównaniami treść szekspirowskiej komedii.

Józef Biały — bo on był właśnie opowiadającym w wagonie — po raz pierwszy w życiu był w teatrze w jesienny wieczór 1953 roku. Sprawili to kino ruchome. Bo kiedy przed dwoma laty po raz pierwszy zajrzało ono do jego wsi, otworzył się przed nim nowy świat.

Po roku Biały był już członkiem spółdzielni produkcyjnej oraz wytrzymałym bywalcem stałego kina wiejskiego; choć trzeba było chodzić do niego 8 kilometrów. Seanse kinowe rozbudziły w nim pragnienie zobaczenia jak grają „prawdziwi”, żywi artyści. Jednym słowem Józef Biały pod wpływem kina — zatęsknił za teatrem, za prawdziwym teatrem!

Zdecydował się na trudną podróż do odległego o 20 km Tarnowa. Tam przekonał się czym jest teatr. Poprzez entuzjazm, z jakim mówił o teatrze, przebiegał akcent żalu: dlaczego teatry istnieją tylko dla ludzi z miasta? Dlaczego tak samo, jak kina i „Arty” nie przyjeżdżają na wieś prawdziwe teatry? To pytanie powtórzył za Józefem Białym wszyscy jego słuchacze.

Jak wynika z kilkumiesięcznych doświadczeń Objazdowego Teatru Ziemi Łódzkiej, wieś nasza staje się najbardziej wdzięcznym masowym odbiorcą sztuki sceniczej. Znikł z polskiej wsi analfabetyzm. Książka jest już codziennym współtowarzystwem rodzin chłopskich w drodze przez życie. Film i Radio coraz wszechstronnie zbliżają rosnące liczebnie masy chłopskich widzów i słuchaczy do problematyki współczesności w szerokim zakresie faktów i zdarzeń ze wszystkich dziedzin życia.

KRYSTYNA MIŁOTWORSKA

RADIOWEŻEL ŚLEPY I GŁUCHY

W niektórych miastach powiatowych całe 10 minut programu lokalnego radiowęzła wypełniają nudne, przez nikogo nie słuchane komunikaty. Przyjrzyjmy się pracy radiowęzła w Nowym Sączu.

Komitet Programowy tego radiowęzła, choć złożony z 8-miu osób, (są wśród nich nawet członkowie Prezydium PRN) ogranicza się do takiej właśnie roboty komunikatywnej. Program jego audycji jest zupełnie oderwany od terenu; nie ukazuje on i nie widzi spraw, które nurtują wieś nowosądecką.

A co się dzieje w terenie? Spółdzielnie produkcyjne Złocień, Tylicz i Powroźnik na 40 dni przed terminem odstawiły zboże. Ten przykład pociągnął 98 gromad powiatu nowosądeckiego. Przdaje gmina Kożenna i Nawojowa. Ob. Andrzej Swistak z grom. Niskowa na 20 dni przed terminem wywiózł w 110 proc. z dostaw zboża. Ignacy Zieliński na 8 dni wcześniej w 106 proc. Ob. Toczec z grom. Jankowa (8 ha) wraz z Urbanem (1,2 ha) zmobilizował swoją gromadę do zespolowej odstawy zboża na 6 dni przed terminem itd.

Kulak na 21 ha Franciszek Rapacz, na 4.305 kg zboża, odstawił 2.321 kg. Wydzierzałwił on 8 ha ziemi 18 chłopom, biorąc od każdego 2 metry zboża, 2 metry ziem-

stanowi 14 proc. (w faktach lubię ściśłość).

Teraz przyszła kolej na zainteresowania czytelników.

— Pasjami czytają klasyków: Orzeszkową, Prusa, Konopnicką, Sienkiewicza, Turgeniewa, Lwa Tolstoję.

Tę pasję wyrabia kier. Jaworowski. To on gustuje w klasykach. Piękny gust, ale w strategii czytelnictwa niemniej ważny jest front współczesnej literatury. Kartoteka wykazuje, że czytane są również: książki Nowego, „Pamiętka z Celulozy”, Dąbrowskiej — „Noce i dnie”, Bobruka „Matka i syn”, Banasia „Przebudzenie” a 17 egzemplarzy „Zoranego ugoru” krąży w gminie bez przerwy.

Czym mówi zainteresowanie tymi książkami? Kto je czyta? Gdzie? Czy można tu wyróżnić czytelników klasowo i środowiskowo? Czy Bobruk chwycił wśród dawnej biedoty? Czy Dąbrowską czytają, jako rozrachunek z dworami, których tu było niemało? Czy też...? Bo jeśli obok „Zoranego ugoru” również „pasjami” czytany jest „Cichy Don”? A kto i czy w ogóle objaśnia tę trudną powieść, w której autor wiąże nasze sympatie z bohaterem kontrrewolucji: Tragiczna droga Mielechowa, jego zdłużenia, popychające go do walki o anarchiczną swobodę kozaetwa — wymagałyby komentarza i dyskusji.

Kierownik Jaworowski nie nie mówił o geografii czytanych tytu-

łów, nie o polityce nasycenia nimi odpowiednich grup i gromad. Działła poprzez kierowników punktów (przeważnie nauczycieli). Nadaje ruchowi czytelnictwu rozmach liczbowy. W III etapie konkursu czytelnictwa z gminy Zbuczyn nadeszło kilkanaście wypowiedzi. Teraz będzie ich dużo. Już dwanaście zespołów zgłosiło na IV etap 67 czytelników, indywidualnie — 40, a powiat ponadto jeszcze doliczył się 60 zgłoszeń.

We własnym rejonie (3 najbliższe wsie) chodzi Jaworowski do chałup, agituje; rezultatem — 170 czytelników.

Bardziej też pochłaniają jego uwagę sami czytelnicy niż organizatorzy punktów. O kierownikach punktów nie mówił. Kogo zdobywają? Jakimi metodami? Jaką lekturą? O czytelnikach „owszem.

— Chromińska Barbara, złota czytelniczka.

— Kowal Józef Miesiecki, regularny czytelnik.

— Siostrzewitowski Marian sam się zgłosił po zyciorys Stalina.

— Proboszcz chwali „Ślepą uliczkę” Rzerzaczę.

Ale w tych informacjach nie działają już zasady: „lubię operować faktami”. Faktów za mało, charakterystyka zdawkowa, dobór przypadkowy.

Pytałem o ZMP.
— Brak im kierownictwa.

Pytałem o aktywistów i działaczy w gminie.

— Nie mają czasu na czytanie.

Wniosek? Jaworowski jest zdania, że „książkami powinien zajmować się tylko bibliotekarz, człowiek z pasją da sobie radę”. Pasja — to jedno, a zadanie, jakie stoi przed bibliotekarzem — to drugie.

Zadanie wymaga: po pierwsze — wciągnięcia na listę czytelników — w pierwszym rzędzie aktywistów i działaczy. Trzeba ich krytykować za nieuctwo, za opuszczanie się. Trzeba ich zdobyć dla książki. Najsłabiej wszak idzie literatura polityczna — społeczna, która powinna stanowić ośrodek ideologiczny działaczy gminy. Po drugie — rozszerzenia aktywu organizującego czytelników i pobudzającego do korzystania z książki.

Gmina Zbuczyn już dawno wywiązała się w 100 proc. z planu skupu. Czy nie wskazuje to na istnienie przodowników rolnictwa, wyrobionych praktyków? Czy nie na nich należałoby oprzeć propagandę czytelnictwa książek i broszur młniczych? Czy nie należałoby zdobywać do propagowania i organizacji czytelnictwa inteligencję miejscową, gromadzącą się w GRN, GS, PGR?

„Światny organizator” wyjść powinien poza sieć punktów bibliotecznych i poza taką politykę, która kończy swe osiągnięcia na „złoty czytelnikach”.

Janina Dąbrowska



stwowego Objazdowego Wiejskiego Teatru Łódzkiego, organizowane są obecnie dwa inne teatry dla wsi — jeden w Bydgoszczy, drugi w Tarnowie.

Teatr Miejski im. Ludwika Solińskiego, oparty o finansową pomoc państwa, jest teatrem amatorskim. Zespół składa się z pracowników miejscowych zakładów przemysłowych, instytucji państwowych i społecznych.

Teatr tarnowski podjął się ambitnego zadania wypełnienia tej poważnej luki, jaką powodował brak na terenie województwa krakowskiego między Krakowem a Rzeszowem zawodowego teatru państwowego. Zespół tarnowski realizuje w miarę sił i możliwości o ambitne zadanie; grywa on w Tarnowie i wyjeżdża do sąsiednich miast w dużym promieniu między Rabą a Wisłoką. Swoją pracą za-

służył na uwagę czynników centralnych, które — doceniając potrzeby kulturalne tak rozległego terenu, jakim jest obszar Niziny Sandomierskiej i Podkarpacia — zamierzają na bazie teatru tarnowskiego otworzyć drugi w Polsce objazdowy

nadal na stworzenie dla tego terenu jeszcze jednego objazdowego teatru wiejskiego z siedzibą w Kielcach lub Lublinie.

Teatr Wiejski Ziemi Tarnowskiej ma rozpocząć pracę w styczniu 1954 roku. Z pierwszą premierą wystąpi więc dopiero zapewne pod koniec zimy.

Z jakim repertuarem? Na to niezwykle istotne pytanie dyr. Bohdanowicz — powołując się na „tajemnicę służbową” i zalecenia C.Z.T. — odpowiedziała, że „nie powie więcej”. Jeśli takie zalecenie przyszło „z góry”, świadczyłoby ono o chęci unikania dyskusji (o doniosłości której przecież nikt nie przekonywał nie potrzeba) — na temat repertuaru wiejskiego. Takie przypuszczenie potwierdza fakt braku głosów ze strony władz teatralnych w dyskusji, jaka toczyła się na łamach czasopisma nad repertuarem Objazdowego Teatru Łódzkiego. Wobec jednak niezwykle pomysłowego faktu tworzenia nowych wiejskich teatrów objazdowych — dyskusja nad ich repertuarem powinna być znów wszczęta. I to jak najprędzej, by kierownicy ich nie błądzili po omacku.

Należy więc żywić nadzieje, że kierowniczka przyszłego Państwowego Objazdowego Teatru Wiejskiego Ziemi Tarnowskiej otrzyma od swych władz zwierzchnich zalecenie, by zdejść pieczęć „tajemnicy państwowej” z repertuaru, jakiego przygotowuje dla powierzonej jej opieki i doświadczenia ważnej placówki sceniczej — i że dowiedmy się niezadługo co chłopci znad Dunajca i Wisłoka zobaczą na wiejskich scenkach za kilka miesięcy. A gdy pięknie pieczęć tajemnicy, będzie można podjąć dyskusję, która ma być przecież bronią w walce o najbardziej komunikatywny, najbardziej instruktywny i najbardziej artystycznie dojrzwały do podnoszenia poziomu kulturalnego wsi, repertuar teatru tarnowskiego i teatrów wiejskich w ogóle.

Ludomir Rubach

26-ciu kilogramów ziemniaków spod jednego krzaka. Maria Poreba poinformowała swe ziominie, w jaki sposób hoduje buraki o wadze 10-12 kg każdy.

W programie radiowęzła nowosądeckiego (jak i wielu innych radiowęzłów) ostatnie miejsce zajmują sprawy świetlic, zespołów świetlicowych i czytelnictwa. Tymczasem w Nowym Sączu istnieje dobry zespół teatralny przy świetlicy ZZ. Kolejarzy. Ma on już w swym dorobku wystawienie takich sztuk, jak „Moralność Pani Dulskiej”, „Przyjmujemy o 8.30”, „W rodzinnym domu”. Radiowężel mógłby zapraszać zespół do mikrofonu i wskazywać mu gminy i gromady, których mieszkańcy chętnie poznawaliby dorobek zespołu na scenie.

Wystąpienia przed mikrofonem zespołów instrumentalnych, śpiewaczy, recytatorskich — pomijając uatrakcyjnienie programów radiowęzła — miałyby wielkie znaczenie dla podniesienia poziomu pracy świetlicowej. Podobnie można by rozwiązać zagadnienie czytelnictwa książek — a to poprzez czytanie recenzji, ciekawych fragmentów powieści, wypowiedzi przodujących czytelników, meldunków o przebiegu IV etapu konkursu czytelników wiejskich.

Krystyna Miłotworska

CZESŁAW MICHNIAK

Anegdoty nauczycielskie

Kilka dni temu zjechali do Podzamcza Cieczińskiego nauczyciele ze wszystkich stron powiatu kieleckiego, aby w miłym, serdecznym nastroju porozmawiać w szerszym gronie o swej pracy.

Referat przewodniczącego Prezydium PRN Kwasa przypomniał im, że przed wojną 5 tysięcy dzieci w powiecie kieleckim nie chodziło do szkoły, że w Brynicy (gm. Piekaszów) „budynki szkolne” składał się z jednej izby, personel nauczycielski z jednego nauczyciela, a dzieci było 121. Takich Brynic można było naliczyć wiele. Dwadzieścia tysięcy ludzi w powiecie nie umiało czytać i pisać. W szkołach 4-klasowych uczeń pozostawał w czwartej klasie „z urzędu” przez trzy lata, a potem nazywano się, że ukończył siedmioklasową szkołę powszechną.

Tu przerywam informacje o części oficjalnej zjazdu. Nie mam však obowiązku być jego sprawozdawcą. Pragnę natomiast w tym felietonie odtworzyć atmosferę swobodnej gawędy, jaka rozwinęła się przy obiedzie i w godzinach wolnego popołudnia.

Pewnego razu zauważyłem — opowiadał kolega Zaremba z Borkowic — jak przed gazetką ścienną zatrzymała się chłopka Nowosielska. Wpatrywała się z uporem w ciągnik na kolorowym zdjęciu z „Sowieckiego Sojuza”. Przeszedłem obok niej, udając się do klasy. Gdy po kwadransie wracałem, jeszcze tkwiła przed tablicą. Zreklam: „Bez tego diabła, traktora, to by ci dopiero była harówka”.

Sam sens wyznania nie był dla mnie nowiną; spotkałem się z podobnym wiele razy. Ale w życiu Nowosielskiej ta refleksja oznaczała zasadniczy zwrot. I to właśnie — nieoklepane powiedzenie wyrażało wielkie przeżycie. Sama zaczęła mówić o spółdzielni produkcyjnej w Ruszkowicach i pięciu hektarach błota, które spółdzielcy znakomicie wykorzystali pod plantację wkiłny. Indywidualnie gospodarujący nie wiedzieli, co mają z blokiem zrobić, bo na każde wypadło zaledwie po kilka arów. Tymczasem spółdzielcy, jak powiedziała Nowosielska, „zebrali błoto do kupy i będą dobrze zarabiac”.

Teraz — kukiełki. Teatrzyki kukielkowe w szkołach wiejskich ostatnio bardzo się w powiecie rozposzechniły. Kol. Kucharską z Ostojowa nazywają nawet maniaczką. Teatrzyk ostojowski cieszy się wśród ludności dużym powodzeniem. Początkowo na przedstawienia przychodził rodzice aktorów, potem bliżsi krewni — przez grzesność, następnie dalsi krewni, znajomi i tak dalej. Az wreszcie zainteresowanie szuka tak dalece wzrosło, że często brakowało miejsca „na sali”. Wiodniwa zaczęła się przejmować losami bohaterów. Podczas jednego z przedstawień pod adresem kulaka (którego spotkała zasłużona kara za machlojki ze zbożem) padł okrzyk: „A dobrze mu tak!”. Kto by pomyślał, ile to mogą takie kukielki...

Kierownik szkolenia korespondencyjnego przy Liceum w Podzamczu kolega Kawecki wysokozył z dwoma nazwiskami: „Kozłowski i Grabowski”.

— Molorolki chłopci, z których jestem dumny.

52-letni Kozłowski, 3-hektarowy z Nowej Słupi, przed zapisaniem na kurs, wyznał szczerze: „nie chce być głupszy od moich dzieci i wnuków”. To jedno zdanie jakże dosadnie charakteryzuje jego i cały legion starych chłopów, dla których otwarło się nowe życie w Polsce Ludowej. Grabowski z pow. pińczowskiego początkowo bał się przystąpić do egzaminu, zdał go jednak celując i został mianowany kierownikiem gospodarstwa przy Technikum Rolniczym w Chrobrzu. Na kilkukhektarowej gospodarce została żona. Grabowski na egzaminie po prostu „śpiewał”.

Ciekawe współzawodnictwo rozwinęło się pomiędzy młodzieżą z Technikum Rolniczego w Bałtowie a 14-hektarowym Rutkowskim o lepsze zbiory...

Caly rok trwała zaciepła walka Rutkowski — Technikum. Na jesieni Rutkowski musiał przyznać: „wzieli mnie”. Ziemiaki w Liceum obrodziły o 9 procent lepiej niż u Rutkowskiego, a zboża zebrano z hektara od 4 do 5 kwintali więcej.

I jeszcze jedna anegdota. Na zebnaniu gromadzkim jeden z działaczy powiatowych wspominał o strasznej nędzy, jaka panowała się w pewnej wsi przed wojną. „Młodzię uczyła się przy lampkach” opowiadał, „w który palił się psi łój”. W tym momencie wstał stary chłopek — „panie kochany” — rzekł rozolutnie — „to jeszcze nie taka biedna wieś, w której psy obrastały w tusz...”

Beztroski gaduła dostał nauczkę.

Czesław Michniak

NOWOŚĆ

Ukazała się książka pt.:

BOHATEROWIE LUDOWEGO WOJSKA

Mieczysław Kallnowski
Oleo Matulejew
Lucyna Herc
Eugeniusz Oksantcz
Adolf Krzyżanowski
Henryk Drodziarz
Władysław Jakubowski

Stron 182 Cena zł 10.50

WYDAWNICTWO MINIS. IZBY NA OBRONĘ NARODOWEJ

K 15404-1

WIESLAW JAZDZYŃSKI

„Stawiamy krzyżyki“

TRAGEDIA dwóch małych gromad — Warmino i Wedkowice, rozpoczęła się dokładnie dnia 10 kwietnia 1953 roku, o godzinie 8 rano.

Godzi się równocześnie wyjaśnić, że nieszczęście spadło na chłopów niczym przysłowiowy grzmot z jasnego nieba. Do tego dnia ludzie żyli spokojnie i pracowicie, chwyląc sobie na przemian to jedno, to drugie. Osobliwie pięknie rozwinięto się życie kulturalne, w obu bliźniaczych gromadach. Zwalczono do ostatka analfabetyzm, nawet stary Kurzajka dał się do liter namówić. A trzeba wiedzieć, że sprawa z nim nie poszła gładko.

Widzicie, to było tak: kiedyś, jeszcze przed wojną, zaszedł do Kurzajki bogaty sąsiad Pinkus i dalejże pięknie namawiał:

— Mogłbym was nauczyć podpisywania się. Do czego to podobne, żebyście stawali krzyżyki! Postawią wam jeden po śmierci, starczy na całe życie.

— A ile to będzie kosztować odrobku?

— Coście, sąsiedzie? Odrobicie u mnie za co inne, kulturę daję za darmo! Tyle, że mi czasem jakiś papierek podpisać.

Pinkus brał na on czas pożyczkę z banku i szukał poręczyciela. Kurzajka, chłop zacojany, bardzo mu pasował. I bogacz dopił swego. Biedniak poręczył za niego, a potem aż do wojny opędzić się nie mógł komornikowi, gdyż kulak ani myślał dotrzymać terminu zwrotu pieniędzy. Od tego czasu minęło wiele lat; Pinkusa gdzieś dźbiał podczas wojny ponieśli, Kurzajkę zaawansowała reforma rolna pomiędzy średniaki. Ale starym pozostał wyraźny uraz do czytania, a zwłaszcza pisania.

— Zmykajta z tą szkołą, pókim dobry! Długów za was spłacać nie będę!

A jednak stary dał się przekonać. Podbiła jego nieufne serce dzielna nauczycielka ob. Palimężówna. Zjechała do gromady Warmino i z miejscą ruszyła energicznie do roboty oświatowej. W niespełna rok stary czytał i pisał jak nie przymerzając dziecko z 7 oddziału. A podpis swój gruntownie zmienił. Był to jeden z najbardziej wymownych sukcesów, jaki odniósł na polu kultury obie gromady, aż tu nagle 10 kwietnia...

Córka Moczarka, chłopca trochę nerwowego, kiedy wróciła tego dnia ze szkoły, usiadła cicho na stołku, popłakując cichutko.

— Poczujaj ojcu, Tereska — jak tam z pokojem na świecie, a może, daj dobry Panie, podatki zmniejszają?

A mała ani be, ani me, ino dalej płacze.

Nieco później podobna scena rozegrała się u Czupurków w Wedkowicach. Stary, odkąd hodowlę znacznie poszerzył i na przodownika wyszedł, bardzo gorliwie zajmował się matematyką. A że akurat nie mógł sobie poradzić z wyliczeniem (o którym za chwilę), syna powiał radośnie.

— Wylicz no, synuś: 6 tuczników po 300 kg każdy i liczymy oszczędnie — po 7 złotych za każdy kilogram, to ile będzie dla naszej matki?

A chłopak ani w ząb. — Franuś, co ci to? Chcesz, żebyś sobie do tych świnek specjalnego buchaltera zatrudnił? A walka o obniżkę kosztów własnych?

Kurzajkę także spotkał ten cios. Stary nigdzie poza rodzinną wioską nie bywał, ale interesował się żywo geografiami. Nieustannie wypytawał unuczka o rozmaite kraje, miasta, obyczaje.

— No, Jacuś, powiedzże dziadkowi, jak ludzie żyją na Kitajach? A chłopak jakby zapomniał nawet, którędy droga do powiatowego miasteczka.

Nie inaczej u Czubatki. Strach pomyśleć jakie nieszczęście spotkało tego średniaka. Tyle się spodziewał po swoim chłopaku! Rozpoczęli już obaj pracę nad automatem wodnym, który by nawadniał albo odwadniał Czubatkową łkę. I masz ci los! Jasiek całą kalkulację gdzieś zgubił.

Jakiż to podły los zawiał się na obie bliźniacze gromady?

Sołtys z Warmino przechowuje do dziś pismo, które tote właśnie dnia 10 kwietnia pozostawiła Palimężówna, jadąc do powiatowego miasta.

„Ze względu na Wasze zastugi na polu K.O. przenosimy Was na szczebel powiatowy, jako kadre, wyrosną z dołu“.

Jakże takiego posunięcia nie uczcić? Wdzięczne gromady sypią Wydziałowi Oświaty wielki kopiec. Stanie na nim potężny obelisk z napisem.

„Niechże wiedzą powiatowe czynniki, że na pourót stawiamy krzyżyki“

Robota idzie szybko. Chłopi boją się bowiem, że przy zwolnieniu tempa pracy, ostatni czytający i piszący może zapomnieć tej sztuki. Któż by wtedy wyrzył napis?

Wiesław Jazdzyński

Wśród Korrespondencji

Wojewódzki zarząd ZSCH w Poznaniu i pewien konkurs

Dnia 7 października br. do zarządu świetlicy w Zarkowie Pozn. nadszedł okólnik, w którym Wojewódzki Zarząd ZSCH w Poznaniu ogłosił konkursy na piosenki, muzyki, tańca i recytacji utworów pisarzy radzieckich i polskich. W myśl tego okólnika zespoły świetlicowe wzięły do 5 października br. zgłosić swój udział w konkursie w Pow. Zajączkowskim, a następnie od 15 do 25 października urządzić wieczornice, obejmującą — przez numer konkursowego — także inne recytacje, śpiewy i tańce.

Tak przedstawiał się pierwszy etap konkursu. W drugim etapie w czasie od 15 października do 8 listopada br. miały się odbyć eliminacje wstępne, a w dniach 14 i 15 listopada finałowe w Poznaniu. Oto warunki i terminarz wspomnianego konkursu.

Konkursy takie są potrzebne. Sprzyjają ożywieniu życia kulturalnego na wsi. Konkurs ogłoszony przez Woj. Zarząd ZSCH w Poznaniu miał niewątpliwie zarówno sens, jak i ważki cel. Ale ogłoszenie konkursu i rozegnanie o tym zawiadomien — to jeszcze nie wszystko. W konkursie, a zwłaszcza w jego terminarz, należy uwzględnić przede wszystkim żywych ludzi i ich możliwości.

ścił w stosunku do wymagań konkursowych. Zespoły amatorskie posiadają specjalne właściwości, wywodzące się właśnie z amatorsztwa, a polegające na tym, że wymagają dłuższego czasu na przygotowanie się do każdej imprezy. W przypadku konkursu ogłoszonego przez Woj. Zarząd ZSCH w Poznaniu zespół świetlicowy w woj. poznańskim. Jak np. wyobraża sobie projektodawca konkursu przygotowanie w ciągu 16 dni przez zespół amatorski 2 piosenek chóralnych? Zespół świetlicowy w Zarkowie zrzędniał więc z udziałem ogłoszonym konkursie, a tak uczyniło chyba wiele zespołów. A szkoda!

Organizatorzy konkursu nie przemysłili ostrożnie, do kogo adresu konkursu, nie liczyli się z konkretnymi możliwościami zespołów, przygotowali papierową akcję, która wywołała jedynie rozczarowanie.

M. DOMAGALSKI

Niektóre sprawy czytelnictwa

Toczącej się dyskusji o literaturze i czytelnictwie nie można ograniczać tylko do korzystania z literatury w szkole. Trzeba koniecznie zanalizować sytuację czytelnictwa na wsi, w kręgach czytelników robotniczych i chłopskich. Ja chciałbym przytoczyć kilka przykładów w tej sprawie.

W Bydgoszczy Miejska Rada Czytelnictwa i Książki na pierwszym zebraniu aktywu oświatowego zgromadziła około 200 aktywistów celem uzgodnienia form i metod pracy. Po zreferowaniu projektu planu pracy w dyskusji stwierdzono, że za mało w zakładach pracy omawia się i przeprowadza dyskusji nad książkami i współczesnych literatów a szczególnie o tematyce produkcyjnej. Wówczas padł głos: „ciągle o tej dyskusji nad książką i jej omawianiem słyszamy, ale nikt z nas nie wie jak to się robi, gdyż nikt nam tego nie pokazał“. Wypowiedź ta została poparta przez zebranych i zapelowano, by właśnie M. R. Cz. i K. zajęła się zorganizowaniem takiej pokazowej dyskusji. Oczywiście ludzkiemu podjęto i do tego czasu przeprowadzono 5 takich dyskusji. Jak wynika ze sprawozdań bibliotek i księgarni przedyskutowane pozycje stały się „chodliwymi“.

O czym to świadczy? Jeżeli takie głosy padły ze strony aktywu miasta wojewódzkiego, to oczywisty dowód, że przygotowanie aktywu oświatowego do pomocy czytelnikowi nie jest dostateczne. Nasuwa się więc pytanie: jak sobie radzi z tymi trudnościami bibliotekarz wiejski, kierownik świetlicy w gminie i gromadzie.

Z doświadczeń Komсомоłu dowiadujemy się, że zarówno w kołchozach jak i w zakładach pracy odbywa się w ustalonych dniach omawianie literackich książek. Taką imprezą kulturalną jest wydarzenie dla zakładu pracy. Często jest zapraszany autor, temat do dawna zapowiedziany, obie strony przygotowują się starannie. Nad wyborem tematu poważnie zastanawia się rada zakładowa.

Frekwencja jest zawsze bardzo wysoka.

Jak podobne odczyty wyglądają u nas? Oto dla przykładu odczyty WTP w kilku miejscowościach powiatowych, Sępólno Kraińskie. Na wszystkie odczyty przeprowadzone nie zgłosiło się nawet 20 dorosłych osób. Podobna sytuacja jest w wielu gminach, gospodarzami tych odczytów jest zazwyczaj Powiatowa, Miejska lub Gminna Rada Narodowa. Ale ani członkowie Prezydium Rad Narodowych, ani nawet Komisji Oświatowej na tych odczytach nie można zobaczyć. Ta sama historia powtarza się w zakładach pracy. Na odczyt nie przychodzi nikt, ani z dyrekcji, ani rad zakładowych. Kto więc ma dać przykład czytelnikowi o niewyrobionej kulturze czytelnictwa?

Oczywiście, dopóki nie zmieni się stosunek władz terenowych do pracy kulturalnej na wsi, nie polepszy się wynagrodzenie pracowników bibliotekarskich i świetlicowych, nie może być mowy o poważnej aktywizacji życia kulturalnego na wsi. Trzeba przecież pamiętać o tym, że większość pracowników bibliotek i świetlic to młode dziewczęta, które nie zawsze ukończyły szkołę podstawową. Taki sam jest mniej więcej sprzedawca książek na wsi w GS. Na takim mniej więcej poziomie często spotkamy również pracownika księgarskiego w mniejszych miastach powiatowych.

Dlatego należy żałować, że nie każda powieść ma obwołane „krótką informacją o książce. Zresztą barwna obwołana byłaby również doskonałą pomocą w propagandzie książki. Dobrą pomocą dla bibliotekarzy, sprzedawców GS i D. K., księgonoszy, kolporterów i innych aktywistów była „Dobra książka-informator“ wydawana przez „Czytelnika“. Trzeba sobie zdać sprawę, że tej masy książek nikt nie przeczyta, a jednak ten kto pracuje przy rozprowadzeniu książek, winien umieć przynajmniej w zarysach zorientować nabywcę, czy czytelnika.

JOZEF PODGORCZNY Bydgoszcz

ŁOWICKIE WYCINANKI TEMATYCZNE

Łowickie wycinanki nadeszły na konkurs wycinanki, pokazujące życie w ich rodzinnej wsi.



Bogusz Stanisława — Płon niestemy Ojczyźnie.



Klimkiewicz Jadwiga — Wielemy zboże na chleb dla naszych braci.



Wiechno Zofia — Spełniamy nasze obowiązki.



Pietrzak Maria — W naszej świetlicy.

Kronika kulturalna

PRZED kilkoma dniami zakończyła się na wsi akcja werbunkowa uczestników do organizowanego przez ZSCH IV etapu konkursu czytelnictwa. We wszystkich województwach przystąpiono do ostatecznego podsumowania jej wyników i oceny pracy organizatorów.

W województwie olsztyńskim ilość zgłoszeń osiągnęła ok. 12 i pół tysiąca osób. W mobilizacji czytelnictwa na czoło powiatów wysunęło się Szczytno, gdzie zwerbowano 2.316 uczestników. Było to w wielkiej mierze wynikiem wyjątkowej pracy kierownika powiatowej biblioteki publicznej tow. Bejbakowa oraz sekretarza Zarz. Pow. ZSCH tow. Zielińskiego. Do produkujących w woj. olsztyńskim zaliczyć należy również powiaty: Pisz — 1.947 osób, Mrągowo — 1.060 osób, Lidzica — 905 osób. Wszędzie zastosowano tam wszelkie formy propagandy i wykorzystano miejscowe radiowęzły wzywając przez nie do wzięcia udziału w konkursie. Wykorzystano w tym celu również odprawy i narały aktywu z terenu wsi, by zachęcać i mobilizować do uczestnictwa. W powiecie mrągowskim systematycznie wydawano blyskawice z uwidocznieniem osiągnięć konkursowych poszczególnych gmin i organizacji.

Z innych powiatów na szczególne uznanie zasłużyli poszczególni organizatorzy. Kierownik gminnej biblioteki w Mądrykach pow. Morąg ob. Zygmunt Szczeniak zwerbował osobiste ok. 400 uczestników; ob. Andrzej Raczynski z Lipowca (305 uczest.), Edyta Kulbicka z Czerwonki (300 uczestników), Barbara Sadowska z Stawigudy (292 uczestników).

Są oni wzorowymi propagatorami czytelnictwa.

Godną naśladowictwa inicjatywą wystąpiła Kom. Woj. SP w Rzeszowie. W celu podniesienia czytelnictwa wśród młodzieży wiejskiej oraz zapoznania jej z tradycjami Ludowego Wojska Polskiego, przystąpiła do organizowania w gminach i powiatach narad czytelnictwa, poprzedzonych zbiorowym czytaniem uprzednio ustalonych książek. Narady te mają na celu zachęcenie młodzieży do najliczniejszego uczestnictwa w IV etapie konkursu czytelnictwa.

Pracę przygotowawczą rozpoczęto od organizowania kolekcji czytelnictwa wśród młodzieży z kół ZMP, LZS oraz drużyn SP. Powstały 32 kółka dobrego czytania. Niezależnie od tego ożywiło 68 zespołów czytelnictwa, które dotychczas nie przejawiały żadnej działalności.

Poważnie wzrosło czytelnictwo wśród młodzieży wiejskiej woj. rzeszowskiego; dowodem tego jest udział 5.500 członków skupionych w 272 zespołach czytelnictwa.

Najlepiej rozwinęły swą działalność kółka czytelnictwa w pow. Lubaczów, zwłaszcza w gminach: Wielkie Oczy, Lisie Jamy i Olszycy. Na terenie powiatu zainteresowano czytelnictwem ogółem 286 młodych oraz założono 2 nowe zespoły.

Narady czytelnictwa się w pełnym toku. O dobrym ich przygotowaniu świadczą ożywione dyskusje i duża liczba dyskusantów. Przyczynią się one z pewnością do rozczyszczenia młodzieży i rozbudzenia w niej ilości do książki.

DUŻYM zainteresowaniem i popularnością w świetlicach gromadzkiej woj. bydgoskiej cieszył się zorganizowany ostatnio przez Zarz. Woj. ZSCH konkurs o tytuł najlepszego zespołu tanecznego, chóralnego i orkiestralnego. Udział w konkursie zgłosiły 84 zespoły, w czym kilkanaście nowopowstałych.

Na pierwszych rejonowych eliminacjach, które odbyły się w Świeciu, 20 wiejskich zespołów świetlicowych zaprezentowały bogaty repertuar piosenek i tańców ludowych. Największe uznanie widzów zdobyły występy zespołów powiatu chojnickiego, reprezentujące rodzimy folklor kaszubski. Szczególnie wyróżnił się młodzieżowy zespół chóralno-taneczny ze świetlicy w Kosobudach, który w oryginalnych strojach regionalnych wykonał szereg tańców i starych, zapomnianych już pieśni kaszubskich.

MŁODZIEŻ powiatu szamotułskiego woj. poznańskiego aktywnie wzięła się do walki o realizację planów skupu zboża.

Dotychczas ZMP-owcy z tego powiatu zorganizowali 31 ekip agitacyjno-artystycznych oraz wydali 161 blyskawic i 49 gazetek ściennych. Członkowie zespołów agitacyjno-artystycznych dokładnie sprawdzają kto i dlaczego zalega z dostawami, kto ma schowane zboże. Dane te wykorzystują w wierszykach satyrycznych, przyspiewkach i piosenkach. Połączone to jest także z tańcami i deklamacjami zespołów artystycznych. W tej pracy wyróżniają się dwaj ZMP-owcy z gminy Duszniki — Maksymilian Hanel i Stanisław Szulczewski.

Gazetka gminna

Nie ma w co dmuchać

Gdy do Wydziału Kultury PRN w Osiadku doszła wieść, że w Zadzimiu istnieją zespoły muzyczne, składający się z dwudziestu czterech osób i tyluż instrumentów pod fachowym kierownictwem instruktora Szymczaka, z miejsca zainteresowano się tym faktem.

Jak Zabłocki na mydle

BRONISLAW CHECINSKI

Mydłki, chytrusy, nie predko wygina, mówić by o nich dantejską tercyną, pisać by o nich gogolowskim piórem, — wygarbować by niejednym skórę —

Znacie Pakule? Spryciarz, jakich mało, z machlojek różnych wyjęć potrafił cało, Ale ostatnio sparzył się diabelnie... Na czym?... Na mydle (kupionym w spółdzielni).

Słyszał przez radio i w gazecie czytał — Pa-kula(k), bestia nie w ciemni wszak bita — mówią: „poprawa“ — on myśli inaczej, na opak sobie tezy*) wytłumaczył.

— Jakem Pakula z Pakulów — powiada — u mnie na tezy te musi być rada, jedź do sklepu do sklepu po gminie, mydło skupuje (na to sprzedaj świnię).

Mydło — towarek pokupny, wiadomo, Spryciarz nie piśnie o tym nikomu: zabraknie go w sklepach — Pakula go ma, nie darmo — za ziarno mydełka da.

Lecz błogie te myśli w niedzielę z rana pierzeją — Pakuły sprawa przegrana; przez głośnik radiowy mówią wyraźnie: Mydło, ach mydło! Niech piorun to trzaśnie!

Dom cały Pakuły w mydle się plawi, W Pakule rozpacz głoś straszny zawył. Staniało... Pieniądz próżno wydane, w oczach mu trąją się bańki mydlane.

Wśród baniek tych widzi twarz nabrzmiałą i słyszy głos własny: „Czemuś staniało?“ I zda mu się nagle, że w złej godzinie jak bańka mydlana sam się rozplynie.

*) Mowa o tezach do dyskusji przed II Zjazdem PZPR.

Dobrzy „ojcowie“

Jak się tu do takiego Piotra Ryszewskiego przyczepić? Wiele miesięcy temu miał nad tym problemem dobry ojciec z GRN w Zarebach, Koscielnich, pow. Ostrow Mazowiecki. Średniak wymykał się „władzy gminnej“ z wielkim powodzeniem. Zboże odstawił na czele gromady nim którykolwiek z urzędników zdałby pomyśleć o monicze. Chciano go „zająć“ przy podatkach. Daremny trud! Zapłacił wszystko przed terminem. Świnki! Odstawił. Może wiec miko? Także nic z tego — przużduj!

Dopiero tego roku wpał Ryszewski na calego. Nie ma, proszę — ja was, chłop studni. Żadna to przyjemność z wiewkami, koniem, krowami i swiniami biegać po sąsiadach. Nainy średniak poprosił więc GRN, w specjalnie ułożonym podaniu, o przydział 4 metrów cementu na budowę studni.

Mamy cię bratku, teraz się z tego cementu nie wykopiesz! I rzeczywiście tak jest. Najpierw — nic się z podaniem

Advertisement for 'Gazetka gminna' (village newspaper) featuring a large illustration of a cow and a man, and text about local news and agricultural matters.

Krowia „zemsta“

Ponieważ jednak Ruchalowie nazbyt lekkośmiejnie odrzucili jedną i drugą ofertę uważając, że lepiej będzie mleko odstawić dotychczasowym trybem, popadli w nierozważny konflikt z własną krowką. Bo jak stwierdził ob. Kiełt, od czasu ich odmowy zaczęła ona dawać mleko o 2,7 proc. zawartości tłuszczu, czyli o 2 proc. mniej niż przedtem. Jednocześnie w mleku znalazły się jakieś eterocenne składniki, gdyż jego ilość w

Wszystcy byli pełni jak najlepszych

Widomo, zwyczajna krowa gadać nie potrafi i tylko — jak powiadają — w noc wigilijną można się dowiedzieć co ją trapi. Ale i wtedy mowę bydlęcą zrozumieć potrafi tylko człowiek wybitnie uczulony i bezgrzeszny. Wpływ wyjątkowym pod tym względem człowiekiem jest ob. Kazimierz Kiełt z rożniwni mleka w Chłopicach skoro krowa Ruchalów już teraz — nie czekając wigilijnej nocy — dopuściła go do swych tajemnic.

Odstawiając mleko Ruchalowie dobrze musieli znieść się nad swą żywicielką, mocno ją eksploatować. Jeśli zdecydowała się ona użyć swej doli zgłaszając porzez swego nieposzlakowanego powiernika taką oto propozycję: Ruchalowie „na niby“ zakontraktują parotygodniowe mleko, dzięki czemu zredukują im się jowaznie ilość mleka odstawanego do mleczarni. Krowa śnać musiała rozumieć, że tak korzystnej transakcji nie da się zatłąć bez kosztów. A że tak właśnie myślała, świadczyła propozycją ziewniarza, który za swą pomoc żądał „gratyfikacji“ w kwocie 150 zł.

Ponieważ jednak owa propozycja jakoby nie mogła trafić do przekonania Ruchalów, krowka zgłosiła podobną drogą znacznie inatryjnieszą transakcję: Ruchalowie będą odstawać do zlewni mleko oddającą, a liczyć im się będzie za pełne. Cały interes kosztować będzie o 50 zł taniej.

drodzo do zlewni znacznie się zmniejszyła. Tak np. ze 150 litrów mleka wymierzonych w domu, w mleczarni zrobiło się nagle 135.

Ponieważ wydział podobnej „krowiej zemsty“ zaczęły się powtarzać również wśród innych gospodarzy, Ruchalowie doszli do przekonania, że ziewniarz istotnie musi być człowiekiem wyjątkowo czystym, dzięki czemu zredukują im się jowaznie ilość mleka odstawanego do mleczarni. Krowa śnać musiała rozumieć, że tak korzystnej transakcji nie da się zatłąć bez kosztów. A że tak właśnie myślała, świadczyła propozycją ziewniarza, który za swą pomoc żądał „gratyfikacji“ w kwocie 150 zł.

Sądymy, że miejscowe władze zechcą te „zalety“ dokładnie zbadać.

R. H.

(Opracowane na podstawie informacji ob. Ruchalów z Chłopicy).

JAN BIGELA